Nr. 22. Lwów — Wtorek dnia 28 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: śt. Karola W. Pawła Ftew. Jutro: św Franciszka Sal. Pawła Wer.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 42 Zachód „ „ 4 m. 47

Długość dnia godzin 9 minut 5 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Dwa dwory i dwa parlamenty.

Mawiał hr. Caprivi, że nie dynastye i nie dyplomacye, lecz narody coraz częściej wytwarzają stosunki, narażające pokój na pewne niebezpieczeństwo. Rzeczywiście, narody, ich dzienniki i ich parlamenty nader często teraz okazują usposobienie wojownicze, jakąś chorobliwą skłonność do tworzenia sobie wrogów na wszystkich frontach. Wytwarza się demonstracyjne lekceważenie tego, co się po długich mozołach zdobyło, przyczem ta brawura nie opiera się na żadnem zgoła przypuszczeniu, że owem lekceważeniem można cokolwiek zmienić na lepsze. Jest to po prostu polityczna neurastenia, ogarniająca wszystkie społeczeństwa, podjudzane ustawicznie przez hałaśliwe dzienniczki.

Z tego usposobienia czasami korzystają rządy. Tak naprzykład, ministeryum angielskie skorzystało z germanofobii, jaka się wytworzyła w całej W. Brytanii, aby w oczach ludności Stanów Zjednoczonych zaszkodzić Niemcom właśnie przed zapowiedzianą podróżą ks. Henryka pruskiego do Stanów. A uczyniło to londyńskie ministeryum w chwili, gdy następca angielskiego tronu siadał na okręt, aby przybyć do Berlina na imieniny wuja swego, cesarza Wilhelma II.

Król Edward chciał usunąć rozdźwięk, który się wytworzył między Anglią a Niemcami najpierw z powodu boerofilstwa w Niemczech, a potem wskutek znanego pojedynku na słowa między hr. Bülowem a Chamberlainem, pojedynku, który miał nader licznych sekundantów w obu parlamentach i w obu prasach. Sam tedy król Edward zapytał cesarza Wilhelma, czy może wysłać syna do Berlina na imieniny cesarskie. Nadeszła odpowiedź bardzo uprzejma — i ks. Walii wyjechał. Lecz równocześnie w londyńskiej Izbie gmin, ni z tego, ni z owego, jakiś deputowany przypomniał sobie początki wojny hiszpańsko-amerykańskiej o Kubę i zapytał ministeryum, czy to prawda, że wówczas chciano wciągnąć Anglię w jakąś wspólną akcyę przeciw Stanom Zjednoczonym, a na korzyść Hiszpanii. Utrzymują niemieckie dzienniki, że ta interpelacya była zamówiona przez rząd angielski. W każdym razie faktem jest, że minister Cranbourne natychmiast na nią odpowiedział. Rzekł on, że Anglia wówczas chętnie byłaby pośredniczyła dla utrzymania pokoju, ale ani jej przez myśl nie przeszło krępować swobody ruchów Stanów Zjednoczonych. Było jednak państwo, które wtedy właśnie silnie agitowało przeciw Stanom — i tu, bez wymienienia tego państwa, p. Cranbourne dał do zrozumienia, że to były Niemcy.

Oczywiście, gabinet angielski chciał w ten sposób oddziałać na ludność Stanów Zjednoczonych, aby ozięble przyjęła księcia Henryka pruskiego. Nie wiadomo, czy mu to się udało, ale tymczasem przyjazd księcia Walii do Berlina powitała tylko półurzędowa *Norddeutsche Allg. Ztg.*, inne zaś dzienniki właśnie w ten dzień rozpisały się bardzo nieżyczliwie o Anglii.

O prawa kobiet.

Niechęć do równouprawnienia kobiet z mężczyznami pod względem społecznym i politycznym jest prawie powszechna i tak dawna, jak istnienie ludzkich społeczeństw. Również dawno poznano się z tak zwaną „kwestyą kobiecą“. Była ona już w starożytnej Grecyi, gdzie Likurg rozstrzygnął ją krótkiem orzeczeniem, że „niewiasta istnieje po to jedynie, aby miała dzieci“ i gdzie wielki idealista Platon uważał kobietę za stworzenie gorszego od mężczyzn gatunku, a wielki realista Arystoteles nazywał ją „pomyłką natury“. Te same pojęcia panowały w starej Romie. Chrześcijaństwo ogromnie zmieniło na lepsze położenie kobiet, jednak nie zdołało zwalczyć licznych przeciw nim uprzedzeń. W wiekach średnich nieraz bardzo poważnie i w bardzo poważnych zgromadzeniach długo rozprawiano nad pytaniem, czy kobieta jest człowiekiem i czy ma duszę? Teologia świata muzułmańskiego uważa kobietę za „przyrodzoną rzecz mężczyzny“; wedle Konfucyusza, ona nie ma duszy i jest stworzeniem pośredniem między małpą a człowiekiem, co tem dziwniejsze, że Chińczycy rozwinęli u siebie życie rodzinne bardzo wysoko i na swym tronie nieraz miewali kobiety; w świecie buddaistycznym niewiasta może przejść do lepszego świata tylko za łaskawą protekcyą mężczyzny, ale i to jeno w takim razie, jeżeli żywcem da się spalić na jego pogrzebowym stosie. Uprzedzenie do kobiet trwa dotąd nawet u narodów bardzo cywilizowanych, a wyraża się nietylko w prawodawstwie, które praw im ujmuje, nietylko w zwyczajach, podług których praca kobiety jest zawsze tańsza, choćby była wydatniejsza od męskiej, ale nawet w przysłowiach, uważanych powszechnie za wyraz narodowej mądrości. Hiszpanie mówią, że „kobieta i dyabeł chodzą jednemi drogami“; Niemcy utrzymują, że „kobieta, osioł i orzech stworzone są do bicia“; Rosyanie mówią, że „niewiasta dwa razy w życiu człowieka jest mu miła: raz gdy do domu wchodzi po ślubie, drugi raz — gdy ją wynoszą na cmentarz“, a na pytanie: jak postępować z kobietą? — odpowiadają: „baba, nie garnek, od bicia nie pęknie“. Zdaje się, że są tylko dwa narody, w których kobietę zawsze uważano nietylko za towarzyszkę, ale nawet — jak u nas dawniej mówiono — za „towarzysza“ mężczyzny: — to są narody: polski i północno-amerykański. Powiedzieliśmy wyżej, że praca kobieca zawsze bywała niżej ceniona od męskiej, nawet w tych wypadkach, kiedy wartość tej pracy nie mogła być mierzona jej wydatnością. Wynika to naprzykład z powszechnej w wiekach średnich ustawy, która orzekała, że wdowa po tkaczu mogła prowadzić warsztat mężowski, ale musiała ograniczyć do przepisanej normy liczbę czeladników i terminatorów; wdowie po piekarzu zaraz zmniejszano ilość mąki, z jakiej wolno jej było chleb wypiekać. Podobne ograniczenia były we wszystkich rzemiosłach, a niektóre z nich były zupełnie zakazane kobietom: wdowa była obowiązana sprzedać warsztat mężowski.

Walka kobiet o równe prawa do pracy i głosu w społeczeństwie trwa już od bardzo dawna i wszędzie natrafia na opór. Rzecz charakterystyczna, że na opór tem większy, czem starsze społeczeństwo. Na półwyspach pirenejskim i appenińskim nic one dotąd nie mogły sobie wywalczyć, we Francyi bardzo mało, więcej w Anglii i Niemczech, najwięcej w Europie — w ziemiach skandynawskich, a wszystko w Stanach Zjednoczonych, chociaż niektóre prawa dopiero na papierze; tak naprzykład, mogą one tam być deputowanemi, ale podczas wyborów mężczyźni zgodnie dokładają wszelkich usiłowań, aby żadna nie zdobyła mandatu. Najwcześniej też, bo jeszcze za czasów Waszyngtona, pojawiło się właśnie w Stanach Zjednoczonych orzeczenie, że „położenie kobiet w państwie jest, jeżeli nie najlepsza, to jedną z najlepszych miar stopnia cywilizacyi tego kraju“. Nie ilość więc zużytego mydła, ale położenie kobiety ma świadczyć o wielkości cywilizacyi. Nikt zaś temu nie zaprzeczy, że jakie kobiety, takie społeczeństwo.

Przemysł fabryczny, posługujący się parą, albo elektrycznością, zabił przemysł domowy i podciął rzemiosła. Mniej więc ludzi może się żenić, bo mniej ich, aniżeli dawniej, ma byt ustalony. Z drugiej strony zniesienie wszelkich średniowiecznych ustaw, zapobiegających szybkiemu rozmnażaniu się ludzi, ogromne uszczuplenie liczby klasztorów, całkowite zniesienie ich w krajach protestanckich i zamiana długiej służby wojskowej na krótką: — to wszystko nadzwyczajnie przyśpieszyło wzrost ludności. Zjawiło się tedy ogromne mnóstwo kobiet, którym maszyny parowe odebrały pracę i zarobek, stosunki ekonomiczne odebrały możność założenia rodziny, a stosunki jurydyczne i społeczne nie dały pełni praw. Musiała się tedy wytworzyć dążność, określona wyrazem „emancypacya“, bunt przeciw wyrzuceniu za nawias społeczeństwa, przeciw takiemu położeniu, z którego wyjście nieraz bardzo bolesne i poniżające. Ta emancypacya, pokierowana odrazu bardzo źle, prowadzona krzykliwie i z pewnem rozchełznaniem, zaszkodziła słusznej w gruncie rzeczy sprawie. Zwolennicy, a jeszcze bardziej zwolenniczki emancypacyi zupełnie zapomniały, że tak się nie pokonywa, owszem tak się wzmacnia prastare uprzedzenia.

Ale pomimo fatalnych błędów ruchu emancypacyjnego, rzecz sama przez się słuszna, bo wynikająca z ogólnego położenia, musiała czynić postępy. W Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, w Anglii, Zelandyi, Norwegii i Danii wydano ustawy, nakazujące opłacać urzędniczki i robotnice w zakładach państwowych tak samo, jak urzędników i robotników, a to musiało powoli zrównać zarobki obu płci w prywatnych przedsiębiorstwach. W Niemczech stowarzyszenie robotnic, liczące kilkadziesiąt tysięcy osób, dobija się tego samego od roku 1884-go i już uzyskało gdzieniegdzie takie zrównanie płacy. Pod tym względem postęp jest widoczny.

Ale tego niedość zwolenniczkom ruchu kobiecego. Utrzymują one, że droga do zupełnego równouprawnienia ekonomicznego będzie dla kobiet otwarta dopiero wtedy, gdy zdobędą równouprawnienie polityczne. Więc oto właśnie teraz zaczęły w Norwegii i Danii domagać się prawa wyborczego, oraz prawa zasiadania na równi z mężczyznami na ławie sędziów przysięgłych i zdaje się, że otrzymają te dwa jabłka z ogrodu Hesperyd, bo komisye tamtejszych parlamentów uchwaliły zalecić izbom taką reformę. Równocześnie w Niemczech zażądały prawa bywania na wszelkich zgromadzeniach politycznych, a są gorliwie popierane w tem przez postępowców i socyalistów, ponieważ teraz dość jest, aby jakieś zgromadzenie polityczne mogło być przez komisarza policyi rozwiązane z tego powodu, że na niem się znajduje choćby jedna kobieta. Saksonia, Badenia, oraz miasta dawniej hanzeatyckie Hamburg, Lubeka i Brema, już pozwoliły bywać kobietom i rozprawiać na zgromadzeniach politycznych, roztrząsających sprawy wyłącznie krajowe. Zrobiono więc pół kroku ustępstwa, a zatem będzie zrobiony i cały krok. Ta agitacya objawiła się także w Szwajcaryi, gdzie kobiety domagają się prawa wyborczego i prawa głosowania przy tak zwanem referendum; objawiła się ona również w Holandyi, gdzie kobiety chcą głosować na deputowanych i zasiadać w radach jeneralnych.

Wątpimy jednak, żeby te polityczne zdobycze przyniosły kobietom rzeczywisty pożytek.

Korespondencye.

Paryż, 23 stycznia.

Polityka rządu francuskiego, zarówno zagraniczna jak i wewnętrzna, znajduje się od pewnego czasu w stadyum przejściowem, w którem decyzya jest niepewna i niewiadomo, jaką drogę sfery kierujące obiorą. W dziedzinie międzynarodowej trudno przewidzieć, czy przeważy wrogie usposobienie Francuzów względem Anglii, czy względem Niemiec. A wybór taki jak się zdaje, będzie musiał nastąpić, o tem wnoszą tu choćby z ostrego sporu na dystans między Bülowem a Chamberlainem. Z Niemcami Francya ma jeden tylko zatarg, wielki wprawdzie, ale już odległy i w historyczną dal usuwający się, natomiast z Anglią mniej lub więcej dotkliwe starcia nastręczają się we wszystkich częściach świata i odnawiają się z roku na rok, a nawet prawie z miesiąca na miesiąc. Z drugiej strony zwraca na siebie uwagę fakt, że jest już rzeczą postanowioną, iż król angielski przybędzie na terytoryum francuskie do Cannes, na kilkotygodniowy pobyt, podczas gdy podróż cesarza Wilhelma do Anglii na koronacyę króla, według wszelkiego prawdopodobieństwa nie przyjdzie do skutku.

Większa jeszcze chwiejność zaznacza się na polu polityki wewnętrznej. Wiele jest objawów, że cały gabinet, razem z jenerałem André w pewnej mierze odwraca się od tendencyj skrajnie liberalnych i masońskich. Objawem takim było np. powołanie napowrót do czynnej służby jen. de Bourgogne, oddalonego poprzednio za publiczne zamanifestowanie swych monarchiczno-religijnych uczuć i religijno-zakonnych sympatyj. Gdy jednak z tego powodu zawrzało w stronnictwie radykalnem, stanowiącem podporę rządu, zabrał się p. Waldeck-Rousseau, celem zaspokojenia tych swoich politycznych przyjaciół, do prześladowania Jezuitów. Zarządzono mianowicie śledztwo sądowe przeciw kilku członkom tego zakonu, którzy pod naciskiem nowej ustawy o kongregacyach religijnych podali się o sekularyzacyę, czyli o zaliczenie ich do świeckiego duchowieństwa. Kwestya sekularyzacyi należy do bardzo zawiłych w tutejszem prawodawstwie. Według litery prawa, poddając się sekularyzacyi, członek nieupoważnionego zakonu wrócić powinien do swojej pierwotnej dyecezyi, tj. do tej, w której się urodził i której biskup pozostaje jego zwierzchnikiem. Co to znaczy wrócić? W myśl pozwów, które doręczono owym Jezuitom, znaczyłoby to, że ksiądz, który urodził się w Marsylii lub Tuluzie, ale który zerwał od lat wielu wszelkie stosunki z tem swojem gniazdem, i który nie ma żadnych interesów ani w Marsylii, ani w Tuluzie, owszem zaś znajduje w Paryżu odpowiednie swojemu stanowi zajęcie, że ten ksiądz winien wracać do Marsylii lub Tuluzy i nie ma prawa ruszać się z tych miejscowości. Zdaje się jednak, że nawet w teraźniejszych czasach, nie znajdzie się tutaj żaden trybunał dla zarządzenia takiej potworności i że p. Waldeck-Rousseau wie dobrze o tem. Ale chodziło o zażegnanie na razie burzy radykalnej.

Interesującym faktem z dziedziny tutejszego życia studenckiego jest założenie „kooperacyjnej restauracyi studenckiej“. Wstęp do niej mają jedynie akcyonaryusze. Akcye są po sto franków, które spłacać można po 2 i pół franka miesięcznie. Zdrowe jedzenie, podlegające ścisłej kontroli samychże interesowanych, zapewnia tej oryginalnej instytucyi pomyślną przyszłość.

Jeszcze druga instytucya pokrewnej natury powstała, mianowicie rodzaj hotelu czy pensyonatu, mającego po części wynagrodzić studentom „dzielnicy łacińskiej“, brak życia rodzinnego. I ta instytucya jest akcyjną; akcye kosztują po 15 franków.

Wogóle dzielnica łacińska modernizuje się z dniem każdym, a boulevard Saint-Michel jest już tylko przedłużeniem wielkich bulwarów. Znikają coraz bardziej dawne małe kawiarenki, ciasne, zadymione, gdzie wszyscy znali się między sobą, a każdy wchodzący musiał odrazu płacić dwie szklanki piwa: dla siebie i dla dziewczyny usługującej. Mnożą się natomiast lokale wielkie, eleganckie, wykluczające wszelką poufałość. Ta filistersko-poważna banalność wywołała nawet w pewnym czasie opozycyę pewnej grupy studentów, którzy postanowili słynnej dzielnicy studenckiej wrócić jej tradycyjny charakter. Zaczęli chodzić ulicami w aksamitnych beretach fioletowych, czarnych lub niebieskich, dla oznaczenia fakultetu, do jakiego należeli, a w ślad za beretem wdziali i kolorowe tużurki. Nie długo jednak trwał ten bunt przeciw anglezom i cylindrom. Z tych też tendencyj opozycyjnych wynika łączenie się podczas karnawału studentów z praczkami w celu zabawy. Odbywa się to jednak tylko raz do roku; gdy dawniej Quartier Latin nie miał specyalnego sezonu do zabawy, lecz bawiono się co dzień i miano osobny kalendarz, w którym tydzień miał cztery czwartki (czwartek we Francyi, dzień wolny od szkoły), dziś studenci, aby się śmiać, czekają do „mardi-gras“ lub „mi-carême“. Tak więc mimo kilku słabych wysiłków w kierunku przywrócenia słynnemu Quartier Latin dawnej świetności, utracił on stanowczo tradycyjne swe znaczenie.

Poeta Sully-Prudhomme, który, jak wiadomo, otrzymał nagrodę Nobla w kwocie 200000 franków, chce pieniądze te obrócić na wsparcia dla swych braci po lutni. Myśli o utworzeniu konkursu, któryby poetom niezamożnym umożliwił drukowanie ich utworów; ubiegający się nie będą zmuszeni wymieniać swego nazwiska, a dopuszczonym będzie każdy, bez różnicy szkoły, z tym jednym tylko warunkiem, iż ma rzeczywiście być poetą. Przekonania zaś o tem nabędzie się, jeżeli każdy kandydat będzie zniewolonym odpowiedzieć na następujące pytanie: Jaka różnica istnieje między wierszem francuskim, a harmonijnem zdaniem prozą? Prudhomme obecnie zabiera się również do wykończenia kilku własnych utworów, już dawno rozpoczętych, a mianowicie „Studyum o Pascalu“ i pracy pt. „Les Causes finales dans les sciences positives“.

Oryginalna wieża ma za lat pięć stanąć w Saint-Cloud. Będzie ona cała z porcelany sewrskiej, wysokość jej wynosić będzie 45 metrów. Dekoracya zewnętrzna, polichromiczna, przedstawiać będzie w bogatej ornamentacyi motywy zaczerpnięte z fauny, flory i legend pięknego lasu Saint-Cloud.

Z dziedziny spraw kolonii polskiej w Paryżu notujemy fakt, że rozpoczęto przy tutejszej Bibliotece polskiej próbne roboty architektoniczne około budowy Muzeum Mickiewicza. Zakład ten powstaje z funduszów, przesłanych p. Władysławowi Mickiewiczowi przez komitet budowy pomnika poety w Warszawie. Muzeum zawierać będzie: pamiątki rodzinne, manuskrypty, wydawnictwa, studya i druki, dotyczące Mickiewicza, we wszystkich językach. Kolekcyę tę gromadził organizator Muzeum przez całe życie. W ostatnich czasach zakupił od rodziny Ignacego Domejki za sumę 3.500 franków zbiór manuskryptów, listów i pamiątek, mających związek z życiem Mickiewicza, Zaleskiego, Garczyńskiego i innych romantyków naszych. Muzeum mieścić się będzie w dużej sali, zbudowanej ponad gabinetem sztychów i rycin Biblioteki polskiej.

W ostatnim zeszycie dwutygodnika *Le Correspondant* zamieścił p. Henryk Bordeaux artykuł pt. „Najazd obcy w piśmiennictwie francuskiem“. Przemawia on przeciw zbyt wielkiej popularności i przecenianiu Ibsena i Kiplinga, Gorkiego i Czechowa, ale głównie zwraca się przeciw „piorunującemu“ powodzeniu utworów Sienkiewicza. Widzi on w tym fakcie rodzaj gorączkowego paroksyzmu i powiada: *Nous avons eu une „Sienkiewite“ aigüe.* (Mieliśmy ostrą gorączkę sienkiewiczowską). Podobnież i inne pismo widzi w tem objaw patologiczny i nazywa go *Le Quo Vadisme.*

P. Bordeaux dochodzi do wniosku, iż właściwym przedmiotem tego zagranicznego importu literackiego jest francuski towar eksportowy, wracający do Francyi w obcej przeróbce. O ile zaś dostarcza on istotnie krajowej konsumcyi rzeczywiste nowalie, niepodobna znaleźć w nich nic bardzo ponętnego albo korzystnego. Stosuje

---

149)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Skończyć z nim! Dalej! — komenderował oficer.

Zbir wyciągnął nóż. Równocześnie prawie zakołysały się zarośla — zwarte koło szwoleżerów otoczyło polanę. Palafox dobył szpady, zbirowie odstąpili Floryana.

Szwoleżerowie, widząc mundur oficera francuskiego, stanęli jak wryci. Palafox zrozumiał niepewność żołnierzy i cofnął się w tył, chcąc się wydostać za łańcuch, lecz Gotartowski rozkazał krótko:

— Brać ich! Zdrada!...

Szwoleżerowie rzucili się na Hiszpanów. Floryan, uwolniony z więzów, objął dowództwo. Czterech ludzi pozostawił dla strzeżenia obezwładnionych więźniów, a sam z pozostałą częścią plutonu, uformowawszy półkole, zbliżał się do karety.

W tem, tuż za oparkanieniem ogrodu buchnął snop ognia po nad dachem drewnianej lepianki i szeroką łunę rozlał na niebie...

Radosny okrzyk około karety powitał łunę. Konie ruszyły naprzód...

Floryan wahał się. Około karety widać było jeźdźców w mundurach francuskich...

Kareta zmierzała wprost alejami ogrodu ku miejscu, gdzie szwoleżerowie pokazywali Floryanowi ruchomy parkan. Gotartowski nie namyślał się dłużej.

— Baczność! zakomenderował szeptem. — Broń opatrzeć!...

A gdy kareta zaczęła najeżdżać na łańcuchy, zawołał groźnie:

— Stój, kto idzie!...

Na głos ten dokoła karety wszczął się popłoch. Jadący na czele oficer ściągnął konie.

— Do mnie, żołnierze! — huknął wyciągając pałasz. — Kto śmie nam zastępować drogę?...

Floryan chciał odpowiedzieć, lecz oficer ciął go po ramieniu. Pałasz atoli rozpłatał mu ledwie rzemień od przewieszonego patrontasza. Równocześnie prawie padło sześć strzałów. Jeden z Grabowskich zachwiał się, brocząc krwią. Szwoleżerowie podnieśli karabiny.

— Mierz w konie! — komenderował Floryan. — Pal! Nabijaj! Cel!...

Trzy salwy jedna po drugiej rozległy się w ogrodzie. Dwa konie u karety padły na miejscu, cztery pod jeźdzcami ranione, wspinały się i mieszały szyk orszaku...

— Zdrada, zdrada! — dały się słyszeć nawoływania Hiszpanów.

— Poddajcie się! — wołali szwoleżerzy.

— Nacieraj! Za mną! — komenderował oficer, prowadzący kawalkatę.

Hiszpanie skupili się i sunęli ku szwoleżerom...

Gdy w tem, wśród ciszy nocnej, rozległy się tuż za ogrodem bębny piechoty francuskiej.

Hiszpanie cofnęli się... Z karety wyskoczyło kilka ciemnych postaci i rzuciło się ku pałacowi. W ślad za nimi jeźdźcy jęli porzucać swe konie i na przełaj uciekać ku pokojom królewskim.

Zanim szwoleżerowie się spostrzegli, przed nimi była już tylko próżna kareta i kilkanaście rozbieganych lub powalonych na ziemię koni.

Gdy się to działo, w zamku Marrac zgoła inna rozgrywała się scena.

Dziewanowski, otrzymawszy od Floryana papiery, zaledwie nad wieczorem wybrał się z nimi do zamku, chcąc równocześnie, jak to miał we zwyczaju, naocznie przekonać się, czy w plutonie, pełniącym służbę przy cesarzu, wszystko jest w porządku.

Na odwachu zamkowym zastał Dziewanowski Niegolewskiego, siedzącego razem z drugą zmianą szwoleżerów i gawędzącego z nimi. Kapitan jął pytać o Chłapowskiego, lecz Niegolewski zapewnił go, że Chłapowski jest w tej chwili na służbie i że pewno wówczas będzie wolnym, gdy cesarstwo przejdą do swoich sypialni; teraz bowiem Duroc ma swój raport wieczorny, po którym jeszcze cesarz zwykł był pracować przez czas pewien. Dziewanowski, znając zwyczaje dworu, zrozumiał, że mowy nie było, aby przed północą można widzieć Chłapowskiego...

Papiery zaś doręczone nie wydawały mu się dość ważnemi, aby docierać do pokoi cesarskich i wszczynać alarm. A że kapitana Laplace'a nie było także, gdyż ten oddalił się właśnie do Bajonny razem z marszałkiem Berthierem, więc Dziewanowski po namyśle oddał papiery Niegolewskiemu, prosząc, by je Chłapowskiemu wręczył i — udzieliwszy mu objaśnień, jaką drogą te papiery rąk jego doszły — zawrócił z powrotem ku Bajonnie.

Zaledwie atoli Dziewanowski się oddalił, gdy na odwach wpadł jak wicher Chłapowski.

— Dowodzący wartą?!

— Porucznik drugiej klasy Jędrzej Niegolewski, panie adjutancie!

— Wysłać natychmiast szwoleżera do Bajonny, do komendanta, aby dwóch kuryerów było gotowych! Dalej, co koń wyskoczy!

— Według rozkazu! Szwoleżer Michałowski, na koń!

— Gdy kuryery nadjadą, dasz mi znać, poruczniku!

— Według rozkazu!...

Chłapowski zawrócił spiesznie.

— Panie adyutancie! Mam papiery do wręczenia mu!

— Co za papiery?!

Niegolewski powtórzył słowa Dziewanowskiego.

Chłapowski wziął niechętnie papiery.

— Dziecińśtwa jakieś! No, zobaczymy!... Kuryerów natychmiast zaraportować!...

Chłapowski powrócił śpiesznie na stanowisko swoje w komnacie poprzedzającej gabinet cesarski.

Porucznik grenadyerów gwardyi Villeneuve, który chwilowo pełnił obowiązki drugiego oficera — ordynansa cesarskiego, powitał Chłapowskiego szeptem:

— Latasz kolega, jak fryga!

— Zdaje się koledze, że za prędko! No, ręczę ci, że zanim żołnierz zdąży dopaść do Bajonny, najjaśniejszy pan już zapyta, dlaczego go jeszcze nie ma kuryerów? Już to noc będzie dzisiaj ciężka!

— Z czego to wnosisz, kolego?

— Najjaśniejszy pan zasiadł do przeglądania papierów i podpisywania... Papier podpisany nie może godziny czekać! Duroc do rana będzie wysyłał!...

— A co to, kolego, masz w ręku?

— Sam nie wiem! Jakieś papiery hiszpańskie! Odebrane, czy znalezione pod pałacem Ferdynanda! Objaw gorliwości! Nie wiem, co z nimi zrobić! Obawiam się, czy niezbyt błahe to... papiery!

— Pozwól, kolego, niech przejrzę...

— Znasz hiszpański?

— O tyle, że zrozumiem!...

Villeneuve jął niedbale przewracać papiery, naraz drgnął i porwał się z miejsca.

— Kolego — rzekł szybko. — Nie pojmuję! Własnym oczom nie wierzę!...

— Co takiego, co? — pytał gorączkowo Chłapowski.

— Rozkaz do „chunty“ madryckiej... wzywający ją do zbrojnego oporu!... Manifest do wojska! Do ludu!... Spisek... spisek... na życie najjaśniejszego pana! Kolego, chwili nie ma do stracenia... Natychmiast zaraportuj!...

— Do gabinetu cesarskiego? Czy nie za śmiało?...

— Idź natychmiast!... A nie, to ja pójdę! Każda sekunda tu decyduje!...

Chłapowski, podniecony wzburzeniem Villeneuva, odebrał szybko papiery i podszedł do drzwi gabinetu cesarskiego, lecz zanim zdążył ująć za klamkę, otwarły się one gwałtownie, stanął w nich Bonaparte.

Oficerowie wyprostowali się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się to osobliwie do Kipplinga i do brutalnych motywów, cechujących indywidualną twórczość tego pisarza. Ibsen wykształcił się bardzo wyraźnie na francuskich wzorach. Jego „Nora“ jest oczywiście tylko starszą córką „Indiany“, George Sand. I tak samo genezę Sienkiewiczowskich utworów znalazł p. Bordeaux w całym szeregu pisarzy francuskich. Powiada on: „Sienkiewicz traktuje powieść historyczną na sposób Dumasa ojca, bez jego poufałości, werwy i dobroduszności; powieść romansową na sposób George Sand, bez równego wdzięku; powieść obyczajową na sposób Balzaca, bez tej samej siły w analizie i rozmaitości w typach.“

Powody tej reakcyi literatów francuskich są różne; odgrywa tu rolę oczywiście też kwestya zawodowej konkurencyi, gdyż poczytność autorów francuskich w ostatnich czasach zmalała, a obniżyła się także ich płodność. Zaszkodziła też Sienkiewiczowi ogromna natarczywość tłumaczów, zalewających rynek księgarski przekładami dzieł Sienkiewicza. Jeden z nich chwalił się tem, że w przeciągu jednego roku przetłumaczył ośmnaście tomów! Była to próba, w której zachwiać się mógł urok największego pisarza, jacy kiedykolwiek byli pod słońcem. Sienkiewicz wyszedł z niej dość zwycięsko, ale nie dziw, że mógł się ostatecznie i sprzykrzyć czytelnikom. Ale są także przyczyny głębsze. Sienkiewicz jest wielkim pisarzem w uznaniu całego literackiego świata na dwu półkulach; ale jest pisarzem takiego typu, który w dzisiejszym literackim świecie tutejszym musi wydawać się archaicznym. Pamiętamy koleje, przez które przeszła twórczość Matejki na tutejszym artystycznym rynku. Po latach wielkiego powodzenia, zaznaczonych najchlubniejszemi odznaczeniami w paryskich „salonach“, przyszła epoka takiej mniej więcej „reprobation“, o jakiej p. Bordeaux wspomina względem Sienkiewicza. Jednak Matejko pozostał, jak był, mistrzem. Tylko twórczość artystyczna tutejsza obrała inny kierunek, uwydatniający się w przepaści, która dzisiaj dzieli szkołę Delacroix lub Meissoniera od szkoły Puvis de Chavannes'a, czy Rochegrosse'a. Od czasów Dumasa ojca i Balzaca powieściopisarstwo tutejsze poszło także inną drogą; geniusz zaś Sienkiewicza jest w znacznej mierze „matejkowskim“, z tem samem bogactwem kolorytu, z tą samą wyrazistą plastyką typów, z tym samym rozmachem — które nie odpowiadają na ogół teraźniejszemu artystycznemu temperamentowi tutejszego świata, rozmiłowanemu — słusznie, czy nie, to inna sprawa — w subtelnościach barw i form, w mglistych cieniowaniach, w misternej symbolistyce duchowych motywów. Dzięki doraźnym poniekąd i wyjątkowo przyjaznym okolicznościom, poparty z zewnątrz niosącą go falą wszechświatowego entuzyazmu, wewnątrz współczesnem rozbudzeniem się uczuć religijnych, talent Sienkiewicza, z taką potęgą rozwinięty w „Quo vadis?“ przełamał wytworzoną w ten sposób zaporę. Ale z jednej strony tryumf ten musiał być ograniczonym poniekąd do „Quo vadis?“, z drugiej strony musiał także wywołać reakcyę, na której objawy patrzymy obecnie.

Na zakończenie podam wam zabawną anegdotę, z której się okazuje, jak nieznaną jest nieraz, zwłaszcza tu we Francyi, biografia największych nawet ludzi. Niedawno poruszono sprawę umożliwienia kobietom udziału w konkursie na nagrody t. zw. rzymskie, dające zwycięzcom prawo do pracy przez lat parę na koszty rządu w słynnej willi Medicis w Rzymie. Niektórzy wystąpili przeciw temu, żeby kobiety dopuszczono do konkursu, podnosili zarzuty ze stanowiska moralności; aż któryś z dziennikarzy, pragnąc rzucić przekonywający, ostatni już argument, ogłosił, że kobiety bywały już przecież w Villi Medicis, gdyż „wiadomo powszechnie, że słynny malarz Fryderyk Chopin mieszkał w Villi Medicis ze swą przecudną żoną, w której kochali się wszyscy jego koledzy wraz z dyrektorem, Horacym Vernet“. Anegdotę tę miał opowiedzieć malarz Besnard. — Dopiero Victorin Joncières objaśnił w *Gaulois* publiczność paryską, że Chopin nigdy nie był żonaty, nie ubiegał się o nagrodę rzymską, bo nie był malarzem, nakoniec, że do konkursu stawać mogą tylko Francuzi, a Chopin, jakkolwiek pochodzenia francuskiego, był przecie Polakiem.

Z komisyi budżetowej.

Na sobotniem posiedzeniu komisyi budżetowej p. Menger przemawiał za utworzeniem sądów pokoju, lecz według innego wzoru, niż ten, na podstawie którego istnieją sądy takie w Anglii i Francyi. Sędziów pokoju powinno mianować ministerstwo, przy nominacyach muszą być wykluczone względy polityczne i wyznaniowe, sędziami mianowani być powinni ludzie niezawiśli i uczciwi.

Szef sekcyi dr. Klein omawia rozmaite w ciągu dyskusyi poruszone sprawy i podniósł, że niedawne rozporządzenie, wydane na podstawie konferencyi z adwokatami, w sprawie traktowania adwokatów jako zastępców stron prywatnych przy sądach, będzie przez sądy uwzględnione i zastosowane. Co się tyczy instytucyi inspektorów sądowych, wskazuje mowca na oświadczenie ministra i stwierdza, że inspektorowie nie mają za zadanie polityczne j kontroli urzędników sądowych, lecz tylko ulepszenie wymiaru sprawiedliwości w interesie ludności. Co się tyczy ordynacyi egzekucyjnej, na którą dr. Byk się żalił, to rzeczywiście z powodu tej ordynacyi nastąpił pewien zastój w instytucyach kredytowych przy udzielaniu kredytu, jednakże w ogólności stosunki się polepszyły i zastosowywanie ordynacyi egzekucyjnej, szczególnie także w Galicyi okazuje obecnie już lepsze wyniki. Natomiast instytucya administracyi przymusowej nie wszędzie okazała się odpowiednią.

Po zamknięciu dyskusyj przemówił referent dr. Eugeniusz Abrahamowicz. Na wstępie polemizował z wywodami p. Herolda i podniósł, iż tylko jeden p. Herold jest niezadowolony z nowej procedury cywilnej i przeciw niej przemawiał. Upadek stanu adwokackiego nie jest konsekwencyą wprowadzenia nowej procedury cywilnej, lecz nastąpił już przedtem, jak to dr. Byk stwierdził w swem przemówieniu. Nowa procedura ma wielkie zalety, daje sędziom szerokie pole działania, a niezawisłość sędziowska to najdroższy klejnot naszego życia konstytucyjnego, o czem zawsze powinniśmy pamiętać. Co się tyczy reformy ustawy prasowej, mowca jest za dozwoleniem kolportażu, a zniesieniem postępowania objektywnego, ale jedynie pod tym warunkiem, iż równocześnie sądom przysięgłym będą odjęte sprawy obrazy honoru, popełnionej przez prasę, a przekazane trybunałom koronnym. Doświadczenie poucza, że przez przekazywanie sądom przysięgłych spraw o obrazę honoru, popełnioną przez prasę, bardzo często wprowadza się przysięgłych w trudne położenie; wydają oni wyroki uwalniające, obawiając się napaści ze strony dzienników.

Dalej domaga się mówca reformy ustawodawstwa przeciw lichwie. Dotychczasowe przepisy karne nie są dostateczne. Lichwa przybiera coraz to nowe formy i przynosi więcej szkody, niż kradzież i oszustwo. Zarząd sprawiedliwości powinien dokładnie zbadać wszystkie zjawiska lichwy, by nowe ustawodawstwo zawierało odpowiednie postanowienia przeciw wszelkim jej rodzajom i aby położyło kres jej zgubnym skutkom. Następnie domaga się referent, aby zarząd sprawiedliwości zapobiegł brakom sił i przeciążeniu w najwyższym trybunale. Zaznacza, iż minister sprawiedliwości sam przyznał, iż tak w prokuratoryi generalnej, jak i w najwyższym trybunale urzędnicy są przeciążeni pracą.

W głosowaniu przyjęto rozdział: „ministerstwo sprawiedliwości“, poczem obrady zakończono. Następne posiedzenie odbędzie się jutro we wtorek. Komisya przystąpi na niem do obrad nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty.

Co i o czem piszą.

Bardzo rozsądny artykuł zamieszcza dziś *Gazeta Narodowa* w sprawie ostatnich wybryków młodzieży. Pisze ona:

Garstka bezrozumnych szaleńców — nie wiemy czy ze złej woli czy wyłącznie dla psoty — wyprawia od pewnego czasu w mieście naszem niezwykłe awantury. *Dziennik Poznański* pisał onegdaj, że „galicyjscy zakulisowi politycy pragną widocznie obok istniejącego w dwu prowincyach ucisku Polaków, sprowadzić na nas nowe, „święte trójprzymierze“, które zgodne byłoby w prześladowaniu“. Tych kilka wprawdzie, ale zbyt wymownych słów widocznie nie otrzeźwiło owych szaleńców, jak nie otrzeźwiło ich jednozgodne — z wyjątkiem *Kuryera Lwowskiego* i *Naprzodu*, — upomnienie całej galicyjskiej prasy polskiej.

Od tej chwili owych, którzy do awantur ulicznych zachęcają czy nakłaniają nieświadome tłumy, nie możemy już uważać za działających w dobrej wierze, ale wprost jako takich, którzy narodowi polskiemu usiłują szkodę wyrządzić. Jeśli oni są innej narodowości, aniżeli polskiej, powinna być do nich zastosowaną w całej pełni ustawa karna, — o ile zaś byliby Polakami z urodzenia, nietylko ta ustawa, ale i opinia całego społeczeństwa polskiego musi się zwrócić przeciw nim jako szkodnikom własnego narodu.

Strunę tak długo naciągać można, dopokąd nie pęknie. Mamy uczucie, że ta struna jest już przeciągniętą i że grozi to nie tylko złem dla Polaków pod zaborem rosyjskim i pruskim, ale nawet nam tu w Galicyi.

Nasze społeczeństwo nie ma wcale ochoty, aby dzięki swawoli żywiołów czysto anarchistycznych, nic wspólnego z patryotyzmem nie mających, doznało jakichkolwiek — i tak już w trudnych warunkach — uszczupleń swobody konstytucyjnej.

Szaleńcy, jako chorzy, są niewątpliwie godni współczucia — nikt jednak przeciw temu nic mieć nie może a i owszem urządzenie to każdy zachwala, że szaleńców, choćby drogą przymusu, ubezwładnia się dla uniknięcia niebezpieczeństwa reszty ludzkości.

Nie chcemy ani aby na ulicach Lwowa padły strzały i ofiarami ich stały się niewinne osoby, ani aby stan wyjątkowy zaprowadzono — dlatego też obowiązkiem jest wszystkich, aby każdy w swoim zakresie poskramiał opętanych.

Do surowości nigdy nie zachęcaliśmy, bo jest to przeciwne nauce Kościoła katolickiego — w tym wypadku jednak, gdy dla kilku wichrzycielskich jednostek cały naród może ponieść nie dającą się na razie obliczyć szkodę, — żadna surowość jako okrucieństwo nie będzie chyba poczytana.

Anarchią upadliśmy, ale tylko ładem stanąć możemy.

Zakład zacnej kobiety.

Idąc z Krakowa, i przeszedłszy most podgórski i tak zwaną Kalwaryjską ulicę, skręcamy za wałem kolejowym na lewo i postąpiwszy paręset kroków drogą, prowadzącą ku Bonarce, zatrzymujemy się przed skromnym domkiem, oddzielonym sztachetami od drogi, a który od sąsiednich domów wyróżnia zawieszony na froncie obraz Matki Boskiej Różańcowej.

Zaglądamy przez okno, i nagle kilkanaście młodziutkich, zdziwionych i uśmiechniętych twarzyczek, zwraca się ku nam. Kilka innych nie ujrzało nas jeszcze — takie zagłębione w swych tamborkach, na których z widoczną wprawą i zamiłowaniem haftują. — Zrobił się ruch; wyszła służąca, a w ślad za nią ta, która jest panią, kierowniczką i duszą tego młodego światka: panna Żurowska. W czarnej skromnej sukni, szczupła i drobna, o rysach ściągłych i miłych, może mieć lat około 50; ale w miarę jak się ożywia i uśmiecha, wydaje się młodszą. Witając uprzejmie, wprowadza nas do małej stancyjki, służącej za rozmownicę, a zarazem za pokój sypialny dla niej i dla jej pomocnicy panny Tokarskiej, nie mniejszem od niej odznaczającej się zaparciem.

Pod ścianą za parawanem łóżko, stolik, dwa krzesła, kufer drewniany, to całe umeblowanie sypialni panny Żurowskiej. Obok pokój znacznie większy, o dwóch rzędach czysto zasłanych łóżeczek, dalej kuchenka, służąca równocześnie za mieszkanie dla reszty wychowanek, wreszcie pokój, w którym mieści się szkoła i pracownia zarazem. Na stołach leżą jeszcze tamborki, w otwartym kufrze widać poskładane robótki, na ścianach kolorowane tablice, przedstawiające w szeregu obrazków pismo Święte Starego i Nowego Zakonu.

W tych czterech izdebkach mieści się, żyje i pracuje ten światek z 25 osób złożony: 22 dziewczynek — p. Żurowskiej, jej pomocnicy i prostej służącej. W tych czterech stancyjkach ziemia przemieniła się w raj dla tych dzieci, które kilka miesięcy temu, rok, dwa najwyżej znały życie tylko z najsmutniejszej i najwstrętniejszej strony.

Panna Żurowska wie, gdzie je spotkała, lub kto je przyprowadził, ale o wielu z nich nie mogłaby powiedzieć, skąd pochodzą, gdzie się rodziły, kim byli właściwie ich rodzice. Najstarsze z nich jednak nie zdają się mieć wyżej lat trzynastu, ale jest i maleństwo w trzecim roku życia.

Temu lat kilka, gdy mieszkała jeszcze w Krakowie, Opatrzność zawiodła ją do łoża umierającej młodej kobiety. Zdawała się nie mieć krewnych, ani przyjaciół; jedyna istota, jaka ją do życia wiązała, to było dziecko, córeczka. — Gdy oczy zamknie, kto sierotę przytuli, kto jej matkę zastąpi? To była ostatnia troska umierającej.

— „Byłam także samą — opowiada p. Żurowska — nie miałam prawie żadnych środków utrzymania. Ale jakże nie pocieszyć biednej matki, jak nie przygarnąć sieroty, jak odepchnąć tak młodą, opuszczoną duszyczkę?“.

— „Bądźcież spokojni — rzekłam do nieszczęśliwej. — Ja jej nie opuszczę, ja ją wychowam. Matka umarła, a ja sierotkę zabrałam do domu. I to był zawiązek mojego wychowawczego zakładu“.

Wkrótce potem Bóg zesłał drugą. Ta już była starszą, lat 13 liczyła. Nie była sierotą, ale stokroć nieszczęśliwszą od sieroty, co przynajmniej zachowała wspomnienie uśmiechu i pieszczot matki. Dla tej życie było jakiemś piekielnem istnieniem w nędzy i brudzie, wśród ludzi złych i przewrotnych. Bito ją, popychano, głodzono, uczono grzeszyć słowem i przykładem, a gdy podrosła, stała się przedmiotem wyzysku dla wyrodnej matki. Wpadła w potworne ręce i nagle dnia jednego uczuła cały ogrom swej nędzy fizycznej i moralnej. Uciekła z domu, ale odpychana wszędzie, byłaby może skończyła gdzieś przy drodze, lub z rozpaczy wskoczyła do Wisły, gdyby p. Żurowska nie była spotkała nieszczęśliwej. — Ona o nic nie pytała; widziała jedynie istotę młodą, właściwie dziecko, miała przed sobą duszę już bliską zguby.

— Wyrwać ją z przepaści, z prawdziwego błota — jak sama wyraża się p. Żurowska — oddać oczyszczoną Bogu i ludziom, wydało się pannie Żurowskiej tak prostym, koniecznym obowiązkiem, że w kilka godzin drugie łóżeczko stanęło obok tego, na którem spoczywała przygarnięta pierwej sierotka.

Ta trzynastoletnia dziewczynka, mająca już uczucie swej nędzy i wstydu, nie słyszała nigdy o Bogu. A jednak było to dziecko chrześcijańskie, obmyte w wodzie Chrztu św.

Trzeba było rozpocząć pracę w każdym kierunku: odzwyczaić i uczyć zarazem, tępić złe, a siać dobre, postępować, jak z dorosłą i jak z dzieckiem zarazem. Dziś ta dziewczynka opuściła już dom, w którym narodziła się do nowego życia; pewna chrześcijańska rodzina wzięła ją z całą ufnością z rąk p. Żurowskiej i wychowuje jak własną. Ale dziewczynka, już obecnie 16 lat licząca, o jednem tylko marzy: odwdzięczyć się Bogu i tej, która ją wyrwała z przepaści złego, pomagać w wychowywaniu dzieci, które w tej samej, co ona, schroniły się przystani.

Liczba wychowanek zaczęła dziwnie szybko wzrastać; u p. Żurowskiej zaś coraz jaśniej wyrabiała się misya, dana jej od Boga. Ale dla osoby niezamożnej, jaką była, nawet przy najdzielniejszej pracy i najlepiej obmyślanej oszczędności, Kraków był za drogim. Przeniosła się na Ludwinów, lecz tylko na czas krótki, a od dwóch lat dzierżawi ów mały domek na Podgórzu wraz z przylegającym doń ogródkiem.

Przeczuciem wiedziona, garnęła się do niej opuszczona najbiedniejsza dziatwa. Cztery czy pięć z nich przyprowadziła jej zakonnica, dobrze znana wśród najuboższej ludności Matka Felicyanka, która, obiegłszy wszystkie zakłady dobroczynne, tu dopiero dla swych małych, wyratowanych owieczek, znalazła pełen miłości i troskliwości przytułek. Jedna z nich mianowicie czyniła wrażenie na pół dzikiego stworzenia. Spotkała ją zakonnica na pastwisku w Ludwinowie; z palcem w ustach, z włosami spadającymi w nieładzie na brudną i wynędzniałą twarzyczkę, spoglądała bezmyślnie przed siebie; fartuszek z przodu, drugi z tyłu, stanowił całe jej odzienie. Taką oddała lat temu dwa p. Żurowskiej. Zrazu było jej ciasno w schludnych izdebkach — natura rwała się do pól i pastwisk — stroniła od wszystkich, stawiała się krnąbrnie. Zwinięta w kłębek, jak zwierzątko, leżała pod piecem i kilka dni upłynęło, zanim się dała namówić do czystego łóżka. O jakiemkolwiek rozróżnieniu złego od dobrego — o jakiemkolwiek pojęciu tego, co Bóg, co dusza, ani mowy nie było. A jednak już w rok później, ta dzika i kąkolem chyba zarosła gleba, takie śliczne wydała kwiatki.

Ta istota na pozór bezmyślna, stała się tak pojętną, uległą, pracowitą, tak się już w niej ugruntowała podstawa cnoty, że pani Żurowska uznała, iż może ją wypuścić z pod swej pieczy, wzięła do zasadzenia inną dziczkę, a ten uszlachetniony krzew pozwoliła tej samej zakonnicy przenieść do Zakładu SS. Felicyanek w Śniatynie. Niedawno pisały o niej Siostry, że Marynia jest wzorem zaparcia i gorliwości, że podczas epidemii szkarlatyny pielęgnowała sześć ciężko chorych dziewczynek z największem poświęceniem, ale że i ona marzy o tem, ażeby się kiedyś swej największej dobrodziejce odwdzięczyć i przy jej boku pracować.

I jeszcze jedna, o której warto wspomnieć. Ujrzała ją pani Żurowska na skręcie ulicy, niosącą na swych wątłych plecach ciężar daleko większy od niej samej. Z pod roztwartego kaftaniczka przeglądało gołe ciało, a na twarzyczce tak brud się był wcisnął w pory, że okrywał ją, jakoby warstwą mchu szarego. Zatrzymuje ją, pyta — a dziecko ośmielone tą niezwykłą dobrocią już w godzin kilka puka do domku i opowiada swoją historyę. Ojciec i matka żyją w pijaństwie i nędzy. Sami zarabiać ani chcą, ani umieją, ale mają córkę — ona im grosza dostarczy. Wprawiają ją tedy do kradzieży, zrazu drobnej, nieznacznej, potem takiej, która wymaga już więcej sprytu i zwinności, aż doszło do tego, że to jedenastoletnie dziecko wyciągnęło pewnej osobie 100 guldenów! Jeszcze lat kilka, a otwierał się kryminał przed nią — a dusza staczała się w przepaść bez wyjścia.

Dziś to samo dziecko, najpracowitsze ze wszystkich, czyta, pisze i haftuje ślicznie, a pani Żurowskiej pomocą jest w doglądaniu później przybyłej dziatwy.

Jaka jest jej pedagogiczna metoda, sama ją nam pani Żurowska objaśnia.

— Gdy mi nowa wychowanka przybywa, zostawiam jej z początku zupełną swobodę. Rusza się, mówi i zachowuje, jak chce; obserwuję ją tylko uważnie. Natura, nie czując się skrępowaną, objawia się coraz szczerzej. Po niedługim czasie znam już wszystkie nawyknienia, instynkta — złe i dobre strony. Wtedy dopiero zaczynam nad nią pracować.

Ale praca nad tylu dziećmi i to praca, wnikająca do głębi każdej duszy, wymaga natężenia wszystkich władz umysłu, pochłania ją całą od rana do nocy. Zimą czy latem — codziennie o godzinie 4-tej z rana uchylają się drzwi domku i czarna, szczupła postać przebiega uśpione ulice Podgórza, przechodzi na drugą stronę mostu i dąży do otwartego najwcześniej kościoła Dominikanów w Krakowie. A gdyśmy się dziwili, że się tak naraża, odrzekła:

— O szóstej muszę już być z powrotem — rzekła z prostotą — a ja przecież pracuję i do tej pracy potrzebuję siły; gdzież jej mam nabrać, jeżeli nie tam? W żadnym innym kościele Msza święta nie odprawia się tak wcześnie.

Gdy wraca, poruszają się wszystkie łóżeczka, podnoszą się główki, rączęta układają się do modlitwy i zaraz dźwięk starej, ślicznej rozlega się pieśni:

„Kiedy ranne wstają zorze
Tobie ziemia, Tobie morze...“

Z izby sądowej.

Wiedeń 24 stycznia.

(Z trybunału administracyjnego)

W roku 1898 odkryto w urzędzie podatkowym w Mielnicy defraudacyę kwoty około 4.000 zlr. z kasy podatkowej. Kontrolor Stankiewicz doniósł o tem natychmiast telegraficznie władzy przełożonej, która zarządziła śledztwo karne i administracyjne, w ciągu którego okazało się, że poborca podatkowy Jezierski sumę tę zdefraudował, do czego też wyraźnie się przyznał, oświadczając przytem, że kontrolor Stankiewicz nie ponosi żadnej winy, ponieważ on (Jezierski) tak zgrabnie manipulował, że ani kontrolor, ani komisya nic odkryć nie mogły. Dopiero podczas śmiertelnej choroby Jezierskiego wykrył Stankiewicz popełnioną defraudacyę. Jezierski wkrótce potem umarł, a władza przełożona wytoczyła śledztwo dyscyplinarne Stankiewiczowi o niedbałą kontrolę, z powodu której daną była Jezierskiemu możliwość popełnienia defraudacyi, sięgającej aż 3 lata wstecz.

W drodze dyscyplinarnej przeniesiono Stankiewicza na inne miejsce służbowe, a prócz tego wydano orzeczenie, skazujące go na zwrot skarbowi sumy około 3.500 zlr. na podstawie przepisów kasowych, według których on za swoją czynność solidarnie z poborcą (Jezierskim) odpowiada.

Przeciw temu orzeczeniu, zatwierdzonemu przez ministerstwo skarbu, wniósł Stankiewicz zażalenie do trybunału administracyjnego, przed którym odbyła się dziś w tej sprawie publiczna rozprawa. Zastępca Stankiewicza adwokat dr. Edmund Kornfeld, powołał się w wywodach swych przedewszystkiem na to, że orzeczenie co do zwrotu ulega judykaturze trybunału i że zwrot ten tylko wtedy może być nałożony na Stankiewicza, gdyby wykazano między jego rzekomą winą w zaniedbaniu kontroli a szkodą, poniesioną przez państwo z powodu defraudacyi Jezierskiego — taki związek przyczynowy, że defraudacya ta byłaby niemożliwą, gdyby Stankiewicz nie był się dopuścił zarzuconych mu zaniedbań. Z aktów jednak wynika, że zaniedbania zarzucone Stankiewiczowi nie stoją i nie mogą stać w takim związku przyczynowym ze szkodą państwa, ponieważ defraudacya Jezierskiego popełnioną została przed czasem, w którym skonstatowano zaniedbania zarzucone Stankiewiczowi. W poprzednim zaś okresie służbowym, w którym właśnie te defraudacye zostały popełnione, nie skonstatowano żadnych zaniedbań ze strony p. Stankiewicza.

Zastępca ministerstwa skarbu sprzeciwił się tym wywodom dra Kornfelda i opierając się głównie na przepisach dla urzędników kasowych żądał odrzucenia zażalenia.

Trybunał jednak po niezwykle długiej naradzie (półtrzeciagodzinnej) zniósł wspomniane orzeczenie ministerstwa skarbu z powodu wadliwego postępowania i w myśl wywodów dr. Kornfelda orzekł, iż wobec nienależytego skonstatowania czasu, w którym zaniedbania Stankiewicza miały być popełnione, nie ma dowodu na przyczynowy związek tych zaniedbań z defraudacyą Jezierskiego i nie ma dostatecznej podstawy prawnej nałożenia na Stankiewicza obowiązku do zwrotu zdefraudowanej przez Jezierskiego kwoty.

Wskutek tego sprawa wróci do ministerstwa skarbu dla ponownego zbadania jej i orzeczenia.

KRONIKA.

Lwów 27 stycznia.

Oświadczenie. Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich na posiedzeniu z dnia 25 stycznia b. r., z powodu napadu, wykonanego w dniach ostatnich na członka Towarzystwa, redaktora *Dziennika polskiego* dra Ostaszewskiego-Barańskiego i z uwagi na §. 3. a. statutu, który nakazuje obronę moralnych interesów dziennikarzy polskich — przeprowadził obszerną, zasadniczą dyskusyę i uchwalił ogłosić co następuje:

Towarzystwo dziennikarzy polskich w obronie praw dziennikarstwa polskiego, a w interesie całego naszego społeczeństwa, musi zastrzedz się w formie jak najbardziej stanowczej przeciw wywieraniu wszelkiego terroryzmu na swobodę zapatrywań i wolność słowa. W szczególności potępia wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich wszelkie akta przemocy i gwałtu, wywierane na swobodę opinii i wyraża zupełną solidarność z głosami prasy, która jednomyślnie skarciła i w dosadny sposób napiętnowała użycie siły brutalnej w powyższym wypadku.

Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Awantury uliczne. Wczoraj po południu na pamiątkę rocznicy powstania styczniowego odbyło się na Wulce przed kaplicą Bogdanowiczów liczne zebranie; odśpiewano kilka pieśni, jeden z obecnych wygłosił krótką przemowę na temat święconej pamiątki historycznej — i obchód się skończył. Uczestnicy udali się potem do miasta. W tłumie przeważała młodzież, głównie rzemieślnicza. Tłum wałęsał się bez celu po mieście, przeszedł koło konsulatu rosyjskiego i pomnika Gołuchowskiego, jednak nie demonstrował tam, a w dalszej bezplanowej włóczędze dotarł do pasażu Mikolasza, gdzie wyprawił piekielną kocią muzykę. Pisk, gwizd i wrzask był tak szalony, że policya i wojsko, które ustawicznie szły przed tym pochodem, w jego środku i za pochodem, wkroczyły do pasażu i jednego z aranżerów kociej muzyki aresztowały. Pięciu żołnierzy odprowadziło aresztowanego bocznemi ulicami na główny odwach. Tłum podążył za nimi, chciał bowiem aresztowanego odbić; już samo wydobycie się z pasażu było żołnierzom utrudnione, bo tłum ścisnął ich, a bramę od strony ulicy Kręt ej zamknął; dopiero pod strasznym naporem tłumu brama, zrobiona z wąskich żelaznych prętów, ugięła się i otworzyła. Po drodze, gdy żołnierze prowadzili aresztowanego, tłum obrzucał ich śniegiem i kamieniami. Inni żołnierze i policyanci odpędzali tłum, płazując szablami; to też pięciu osobom z tłumu dostało się parę kontuzyj od szabel. Gdy eskorta wojskowa przybyła z aresztowanym na odwach, tłum ustawił się przed odwachem i żądał wydania aresztowanego. Oficer, dowodzący wartą, wozwał zebranych do rozejścia się, to jednak nie pomogło, a owszem poczęto ku warcie rzucać śniegiem i kamieniami. Wówczas oficer zagroził, że każe strzelać i w istocie wydał komendę, aby żołnierze warty naładowali karabiny ostrymi nabojami; starsi, widząc to porozchodzili się, a do pozostałych wyrostków wysłał oficer sześciu żołnierzy, aby zbiegowisko rozpędzić. Żołnierze najeżonemi na karabiny bagnetami usiłowali oczyszczać z gawiedzi plac, niejednokrotnie jednak gawiedź ta stawiła im opór; tak np. dwom żołnierzom usiłowała wydrzeć karabiny, a innemu uszkodziła bagnet.

W ekscesach tych ucierpieli od szabel, bagnetów i kolb karabinowych uparci uczestnicy tych burd, ale ucierpieli także zupełnie niewinni żołnierze i policyanci. Dwaj żołnierze są tak ciężko ranni, że musiano ich odwieźć do szpitala; jednemu z nich rozwalono kamieniem głowę; mniejsze dwie rany na głowie zaopatrzyło pogotowie ratunkowe policyantowi Klimeszowi; ponadto kilkunastu żołnierzy i policyantów odniosło lekkie rany.

Aresztowano trzech ekscedentów. Są nimi: słuchacz politechniki Stanisław Dobek, pochodzący z Królestwa Polskiego, dalej ślusarz Kutschenreiter i szewc Bernard Sales. Tych trzech ostawiono już do sądu karnego. Ponadto policya poszukuje i jest na tropie tego, który rozbił głowę kapralowi Melnykowi; kapral ów leczy się w szpitalu.

100 rocznica urodzin Bohdana Zaleskiego, przypadająca w dniu 14 lutego br., będzie uroczyście obchodzoną we Lwowie. Inicyatywę podjął wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich; zajmie się on urządzeniem stosownego obchodu.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam Szan. Redakcyę o łaskawe sprostowanie wzmianki kronikarskiej w nr. 24 *Przeglądu* z dnia 26 bm. p. t. „Dar kleryków dla ks. Metropolity“. Nieprawdą jest, że jestem „jedyny z kleryków lwowskich ruskich, który z powodu choroby nie uczestniczył w secesyi“. Natomiast prawdą jest, że ja wziąłem udział w ogólnej secesyi ruskich akademików z lwowskiego uniwersytetu, mimo choroby. Z poważaniem. *Aleksander Suszko.*

Kronika karnawałowa. Dnia 6 lutego odbędzie się w Kasynie miejskiem bal, urządzony przez komitet młodzieży politechnicznej. Protektorat balu objęła pani marszałkowa hrabina Potocka, zaś prezesem balu wybrano prof. Romana barona Gostkowskiego. Ze względu na to, że przeciwko komitetowi tego balu podniesiono zarzut, jakoby on był bezimiennym, stwierdzamy, że komitet balu składa się z najwybitniejszych osobistości lwowskiego świata technicznego, a przedewszystkiem należą doń niemal wszyscy profesorowie Szkoły politechnicznej, z rektorem p. Dzieślewskim na czele.

Z Wiednia nam donoszą: Bal mazurowy, który odbył się w Wiedniu d. 22 bm. zgromadził w salach hotelu „Continental“ niezwykle licznie Polonię, pragnącą wśród obcego żywiołu usłyszeć dźwięki mazura tańczonego dziarsko — po naszemu. Tualety dam odznaczały się wykwintnym smakiem, a wdzięk i dystynkcya naszych pań i dziarskość młodzieży złożyły obraz prawdziwie piękny. Tańce pod kierunkiem dra Harajewicza i rotmistrza Sulimirskiego przeciągnęły się do rana. Dygnitarze nasi stawili się wszyscy; byli więc: p. Biliński, p. Piętak, p. Madeyski, baronowa Ziemiałkowska, p. Jorkasch, radzcowie dworu Sawicki, Hofmokl i Struszkiewicz, szef sekcyi Roża, radzca dworu Bernaczek, państwo Harajewiczowie, radzca dworu Chitry z żoną i córkami, pp. Rudzińscy, prof. Pochwalski, księżna Sapieżyna, hr. Krasiccy i wiele wybitnych osobistości z high-lifu niemieckiego.

Nikczemna insynuacya. Reporter naszego pisma udał się w sobotę do rozmaitych władz w celu zasięgnięcia wiarogodnych informacyj o znieważeniu prof. Jaworowskiego przez technika Kobera. Od władz tych otrzymał dokładną na podstawie raportu opowieść, jak się to znieważenie odbyło, a przytem uwagę, że władze te podejrzywają, iż istnieje jakiś komitet terrorystyczny, który wydaje wyroki na rozmaite osoby i nakazuje młodzieży je znieważać. Władze te dodały przy tem poufnie, że opierają swoje podejrzenia na tym fakcie, iż także inni dyrektorowie i profesorowie szkół otrzymali listy z pogróżkami. Nie chcąc wprowadzać jeszcze nowych nazwisk do sprawy, reporter nasz pominął ten ostatni szczegół, a tylko zanotował to, że władze przypuszczają, iż istnieje jakiś komitet terorystyczny wśród młodzieży technicznej. Tymczasem *Nowa Reforma* i *Kuryer lwowski* w lojalności swojej przewróciły kota do góry nogami i piszą, że *Przegląd* zawiadamia władze o tem, iż istnieje komitet terorystyczny, a *Kuryer lwowski* posunął znaną uprzejmość dla naszego pisma tak daleko, że doniósł, iż p. Kobera aresztowały władze dlatego tylko, że *Przegląd* doniósł, iż on należy do komitetu terorystycznego.

Owóż p. Kobera aresztowała policya po wysłuchaniu doniesienia prof. Jaworowskiego na podstawie tego, że p. Kober popełnił gwałt publiczny na urzędniku państwowym, pełniącym czynną służbę i na tej podstawie odstawiony on jest do sądu karnego — i tylko z tego tytułu odpowiadać będzie przed tym sądem. Nie mogła zaś policya aresztować go z tytułu tego, że *Przegląd* doniósł, iż on jest członkiem komitetu terrorystycznego, bo przedewszystkiem *Przegląd* czegoś podobnego nie donosił, a powtóre nie ma ani jednego paragrafu w przepisach policyjnych, któryby nakazywał aresztować ludzi na podstawie doniesień dziennikarskich. Fałszywe wnioskowanie jest zawsze znamieniem pewnej psychozy, jednakże chociażbyśmy codzień pisali o tem, że na taką psychozę cierpi redakcya *Kuryera Lwowskiego*, to policya nie aresztowałaby jej i nie odwiozła do zakładu psychiatrycznego.

W przytulisku Brata Alberta przebywało w roku zeszłym 1282 bezdomnych, w tem 129 dzieci. Przytulisko zatrudniało ich pracą lub nauką. W ciągu roku wydało przytulisko dla nich 329.440 porcyj strawy.

Konkursa rozpisują: Wydział pow. w Stryju na posadę lekarza okręgowego w Synowódzku wyżnem z poborami 1.700 K.; termin do 1 marca. — Prezydyum sądu wyższego we Lwowie na pięć posad asystentów kancelaryjnych w XI randze dla sądów: krajowego we Lwowie i obwodowych w Przemyślu i Tarnopolu; termin do 20 lutego. — Dyrekcya skarbu we Lwowie na posadę poborcy głównego urzędu podatkowego w VIII randze, za kaucyą 2.800 K., termin do 15 lutego.

Sprawa uszkodzenia orła przed konsulatem rosyjskim dotychczas nie jest jeszcze wyjaśniona, mianowicie nie wykryto, kiedy uszkodzenie to nastąpiło i kto tego dokonał. Zeznania ludzi wiary-

godnych, którzy byli świadkami demonstracyi, dowodzą, że młodzież gimnazyalna w czasie demonstracyi wtorkowych orła nie naruszyła, między innymi stwierdził to wyraźnie oficer, który dowodził oddziałem huzarów, ustawionym we wtorek przed konsulatem. Widocznie więc istnieją osoby, którym idzie o to, ażeby postępek młodzieży naszej przedstawić w gorszem świetle, niż jakim on był rzeczywiście i które w tym celu herb rosyjski uszkodziły. Jedno z pism lwowskich donosiło, że działali tu moskalofile, inni sądzą, że byli to ajenci prowokacyjni rządu rosyjskiego, ale w każdym razie uzasadnione jest przypuszczenie, iż potajemnie w całej tej sprawie czynne są jakieś nikczemne ręce.

Śluby. W sobotę w lwowskim kościele św. Antoniego odbył się ślub panny Idy Sławikówny z adw. drem Aleksandrem Doliańskim, docentem uniwersytetu. — Dnia 4 lutego odbędzie się w Stanisławowie ślub panny Stanisławy Dobrzańskiej, córki śp. Stanisława Dobrzańskiego, artysty i dramaturga, z p. Ludwigiem, artystą opery lwowskiej. Ślub panny Alicyi Grand córki Józefa i Kamili z Reichardów de Reichardsperg z p. Franciszkiem Leurmanem, koncepistą Namiestnictwa, odbędzie się we Lwowie dnia 1go lutego w kościele OO. Jezuitów o godz. 7 wieczór.

Napad na redaktora *Dziennika Polskiego*. Donosiliśmy już, że policya poszukuje sprawców napadu na dra Ostaszewskiego-Barańskiego. Poszukiwania jej ułatwione zostały faktem, że p. Tadeusz Moklowski, student politechniki a brat znanego architekty i prywatdocenta, ogłosił w *Kuryerze Lwowskim*, iż on to był tym, który stał na czele napastników i uderzył dra Barańskiego. Na podstawie tego ogłoszenia zawezwała go policya do siebie, spisała protokół i oddała akta do sądu. P. Moklowski oskarżony zostanie o gwałt publiczny. Czy inni uczestnicy tego napadu są już wykryci, nie mogliśmy się dowiedzieć. Skonstatowano jedynie to, że p. Weleżyński student politechniki przybył w kilka minut po oddaleniu się młodzieży do handlu p. Musiałowicza i oświadczył, że przysłał zapłacić za piwo, które tu wypili jego koledzy. Nie wymienił jednak nazwisk tych swoich kolegów, za których chciał płacić.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 28 bm. w sali ratuszowej o godz. 5tej. Dr. P. Chmielowski: „Nasz dramat z ostatniej doby". — W muzeum botanicznem (ul. św. Mikołaja 4) o godz. 7 Prof. uniw. dr. T. Ciesielski: „O bakteryach w gospodarstwie przyrody". — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego".

Kradzież. Wczoraj po południu rozbito zamek w pomieszkaniu Abrahama Nicka w ul. Beisera l. 2 i skradziono wiele garderoby, damski złoty zegarek z łańcuszkiem i srebrne noże, widelce i łyżeczki do kawy, ogólnej wartości 800 K.

Niewypłacalność. Creditorenverein ogłasza, że Adolf Kornfeld, handlarz skór w Białej i Józef Schmiedling, właściciel handlu żelaznych towarów galanteryjnych w Krakowie, zawiesili wypłaty.

Zmarli. W Żabiem ks. Teodor Korzyński, gr. kat. kanonik i proboszcz żabieński, lat 71 wieku, a 44 kapłaństwa. — W Brzeżanach Tomasz Gliński, profesor tamtejszego gimnazyum. — We Lwowie Jan Abdank Kozubski, emer. nadinżynier kolei państwowych, lat 68; Ignacy Sklepkiewicz, były poczmistrz, lat 64. — W Belgradzie Mikołaj Christicz, były prezydent gabinetu serbskiego, lat 84.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 1 R. Bar. 756. Nieruchomy. Śnieg.

Naturalne.

— Nie wiesz, Maniu, czemu mi się wczoraj nie odkłoniła na ulicy pani Bywalska?

— A, moja droga, to zupełnie naturalne: ona była, zeszłego lata aż w Ostendzie, a ty.. tylko w Lubieniu.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz ostatni w tym sezonie po cenach zniżonych „Lohengrin" opera w 3 aktach R. Wagnera. Występ E. Guszalewicza. — We wtorek po raz 2gi „Mężczyzna". — We środę „Carmen" opera w 4 akt. J. Bizeta. Iszy gościnny występ Eug. Charlotty Wyns primadonny opery kom. w Paryżu i występ Guszalewicza. — We czwartek wznowienie „Bracia Lerche" kom. w 4 aktach A. Asnyka. — W piątek „Cyganerya". Drugi i ostatni występ Charlotty Wyns. — W sobotę po raz Ilgi „Tamten" sztuka w 5 akt. J. Maskoffa.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę odbyła się w naszym teatrze premiera 3-aktowej sztuki p. G. Zapolskiej p. t. „Mężczyzna". Autorka przedstawia w niej, jak to już czytelnikom wiadomo z powtórzonych przez nas recenzyj krakowskich dzienników, mężczyznę dla którego poza sferą erotyczną nie istnieje nic ważnego, łaknącego wiecznie nowych wrażeń i coraz to innej kobiety, „Ahasweru miłości" jak go nazywa autorka przez usta Julii, jednej z osób działających. A takim jest, wedle słów tejże Julii, w ogóle przeciętny mężczyzna: egoistyczny, brutalny, nie umiejący pracować dla drugich i z myślą o drugich, a dający jedynie folgę swym instynktom, jeżeli one w jakimkolwiek stopniu są podniecone. Obok tego typu dziennikarza Karola (p. Solski), wprowadza autorka trzy postacie kobiece, żonę Karola, Ninę (p. Ogińska), którą on porzuca dla jej siostry, młodszej Elkę (p. Morska), z którą po opuszczeniu żony zawiązuje stosunek miłosny, i Julię (p. Solska), w której rozmiłował się później, sprzykrzywszy sobie młodszą. Każda z tych trzech kobiet reprezentuje inny typ kobiecy: Nina jest uosobieniem nerwowości, Elka reprezentuje serce, Julia zaś rozum. Uczelnienie tych trzech typów dobrze się autorce udało, chociaż niekiedy ta chęć schematycznego rozgatunkowania prowadzi ją za daleko: np. nerwowość żony Karola zaznacza się głównie w ten sposób, że gdy Julia pyta się ją, zdziwiona, czy ona jeszcze męża swego kocha, robi jej się nagle słabo. Ale na ogół biorąc, są to typy interesujące i dobrze zaobserwowane postacie, jedna nerwowa a przesądna, druga dziewczyna prosta, trzecia kobieta wyższa umysłem, rozumiejąca wszystkich, przewidująca, a przytem chłodna i spokojna.

Wadą sztuki jest zbyt powierzchowne traktowanie postaci mężczyzny. Autorka krzywdzi go zarówno w tym wypadku, gdy ma on być reprezentantem przeciętnych mężczyzn, jak i wówczas, gdy go się przedstawia jako typ, tylko jako człowieka z krwi i kości. Podobne postacie mężczyzn nie są pozbawionymi wszelkich skrupułów i głosu sumienia, już choćby z tej przyczyny, że nie mieliby odwagi jawnie deptać tego wszystkiego, co powszechnie uważa się za obowiązek. Do tego bowiem potrzeba tak wielkiej dozy bezwzględności i dzikiej siły woli, jakiej przeciętni ludzie nie posiadają. Jako indywiduum zaś stawia autorka Karola w II i III akcie w takiem położeniu, że go tak znowu bezwzględnie potępiać niepodobna. Jest on związany z osobą wprawdzie dobrego serca, ale zwykłą, nie okrzesaną umysłowo, stojącą głęboko nawet pod jego poziomem, a obok siebie ciągle widzi istotę tak wyjątkową, tak wzniosłą w swej intelektualności, tak rozumiejącą nawskroś każdy odruch jego duszy a z takiem poświęceniem pracującą i dla niego i dla siostry i dla społeczeństwa, że odwrócenie się jego od tamtej siostry do tej, nie może jeszcze być poczytane za dowód podłości. Wprawdzie Julia powiada, że Karolowi nie idzie o jej wyższość, lecz tylko o to, że ona jest inną, niż jej siostra, ale trudno uwierzyć, że Karol nie odczuwa rzeczywiście uroku takiej nadzwyczajnej osoby. P. Zapolska zbyt wzniosłą uczyniła Julię, ażeby można z wrażenia, jakie ona czyni na Karolu, wyciągnąć żądaną przez nią konsekwencyę.

Zresztą znane zalety pióra p. Zapolskiej znajdują się i w tej sztuce w wysokim stopniu. Wszystko jest plastycznie przedstawione, silne w kolorycie, a mimo obfitości i różnorodności szczegółów, widz nigdy nie traci z oczu głównego tematu i myśli przewodniej tej sztuki.

Do tych zalet scenicznych przyłącza się jeszcze to, że role w tej sztuce, zwłaszcza kobiece, są pod względem aktorskim bardzo bogate. Nina, nakreślona jako kobieta lekkoduch, ma w drugim akcie scenę ogromnie sentymentalną, Elka będąca w dwóch pierwszych aktach głupią dziewczyną, w trzecim występuje w aureoli nieszczęścia, uszlachetniona i uduchowiona przez chorobę i macierzyństwo, Julia, wiecznie chłodna i sarkastyczna względem Karola, w 3 akcie chwilowo pod wpływem namiętnych słów Karola jest jakby odurzona. Takie zmiany usposobień są dla artystów i artystek bardzo wdzięcznem polem do popisu.

Grano sztukę wyśmienicie. P. Solski już niejedną dał nam kreacyę człowieka ciasnego umysłu i słabego charakteru. Umie on znakomicie przystosować fizyonomię swą i akcent mowy do tego tła ogólnego. Doskonała jego gra w roli Karola pozwalała nie widzieć zbyt jaskrawo, że autorka psychologię tej postaci bardzo zaniedbała. P. Solska i p. Morska stworzyły role owych dwu tak bardzo odmiennych sióstr z całem bogactwem szczegółów, tak, iż nie zginął żaden odcień, przepisany przez autorkę. Były to kreacye tak świetne, że najsurowszy krytyk nie potrafiłby nic im zarzucić. P. Ogińska również dobrze i ze zrozumieniem odtworzyła rolę nerwowej damy lekkomyślnej, której usposobienie ciągle się zmienia, jak barwy kameleona.

Publiczność słuchała sztuki z zajęciem i żywo ją oklaskiwała. Autorkę wywoływano kilka razy i wręczono jej kwiaty. Teatr był pełny.

* **II Koncert** Towarzystwa muzycznego zapełnił wczoraj w południe salę Domu Narodnego. Na wstępie odegrano Dworzaka uwerturę „W przyrodzie", utwór napisany w stylu wielkich mistrzów klasycznych, tchnący świeżością, przejrzysty w budowie, robiący bardzo korzystne wrażenie.

Resztę programu wypełniły utwory dwóch wybitnych nowatorów muzyki, mianowicie Hektora Berlioza symfonia „Harold we Włoszech" i Ryszarda Straussa „Eulenspiegel". Berlioz jest ojcem dzisiejszej muzyki programowej; genialny ten muzyk przed Wagnerem i Lisztem jeszcze pchnął muzykę orkiestrową na nowe tory, a świetnością instrumentacyi prześcignął swych poprzedników. Symfonia „Harold we Włoszech" powstała w roku 1834 przy specyalnej okazyi. Oto Paganini poprosił Berlioza o kompozycyę solową na altówkę: z utworu jednak, jaki skomponował Berlioz, nie był zadowolony, gdyż jak wyraził się, zawierała ona za wiele pauz. Wówczas Berlioz powziął myśl skomponowania utworu orkiestralnego, w którymby altówka odgrywała indywidualną rolę.

Tak powstała ta symfonia; partya altówki ma oddawać charakter Harolda Bajronowskiego, owego melancholijnego obieżyświata. W czterech częściach splata kompozytor śliczny motyw na altówkę z rozmaitymi innymi motywami, o bardzo różnym nastroju, przyczem rozwija wielkie bogactwo inwencyi oraz wspaniały artyzm kontrapunktyczny i instrumentacyjny i stwarza utwór bardzo interesujący i piękny. Brzmienie orkiestry u Berlioza jest prześliczne. Dyrektorowi Sołtysowi należy się szczera wdzięczność, że stara się tak usilnie, aby orkiestra Towarzystwa stała się zdolną do spełnienia trudnych zadań, wynikających z nowoczesnego stylu w instrumentacyi.

Ostatni utwór, grany już na pierwszym koncercie, przedstawia najnowszą ewolucyę na drodze wskazanej przez Berlioza. Pisaliśmy już o nim po pierwszem jego wykonaniu we Lwowie. Jest on dla muzyków, przyzwyczajonych do stylu klasycznego, może dziwaczny i niesympatyczny, dzięki dosadności w charakterystyce muzycznej, a głównie dzięki temu, że jest rozbity na cząstki, ilustrujące coraz to nowy ustęp programu zakreślonego z góry przez autora. Ale przyznać trzeba, że jest zawsze bardzo interesujący i miejscami robi potężne wrażenie.

Orkiestra grała bardzo dobrze, a p. Wolfsthal w symfonii Berlioza piękną grą na altówce zyskał serdeczny aplauz.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 25 stycznia.

(Z.). Dlaczego właściwie Rada jeneralna banku austro-węgierskiego nie zniżyła wczoraj stopy procentowej? To pytanie zajmuje obecnie giełdę w wysokim stopniu, tem bardziej, że prywatne banki tutejsze już urządziły się tak, jak gdybyśmy mieli w państwie $3^1/_2$%-ową stopę. Wśród licznych głosów, jakie odzywają się na ten temat, podnieść należy jako wielce prawdopodobne to, iż główną pobudką odroczenia decyzyi był wzgląd na interesa akcyonaryuszy banku austro-węgierskiego. Gdyby bowiem zniżono oficyalną stopę na $3^1/_2$%, musiałby zarząd banku zasystować skupowanie weksli na otwartym targu poniżej urzędowej stopy, a ponieważ prywatni eskonterzy ofiarują obecnie gotówkę w znacznych ilościach na $2^7/_8$, a nawet na $2^3/_4$%, przeto następstwem zniżenia stopy byłoby tylko to, że do banku napływałoby jeszcze mniej weksli niż napływa dziś, zatem zmniejszyłby się dochód z ich eskontu, a to zrobiłoby w bilansie miesięcznym znaczną różnicę, gdyż zapotrzebowanie gotówki na ultimo jest zawsze dosyć duże. Prawdopodobnem wydaje się także opowiadanie, iż głównie węgierscy członkowie rady jeneralnej banku przeparli odroczenie decyzyi do 4 lutego. Węgrzy bowiem mają w obecnej chwili większość w radzie jeneralnej, która składa się z sześciu członków austryackich i z sześciu węgierskich, wszelako z austryackich jeden umarł, a drugi odbywa podróż po Meksyku, tak, że na razie mają Węgrzy sześć głosów, a Austryacy cztery.

Popyt o renty, który osłabł był cokolwiek przez dwa dni ostatnie, znów zwiększył się dzisiaj. Dosyć ożywioną była także spekulacya w walorach górniczych, z wyjątkiem alpinów. Mówiono, że Towarzystwo alpejskie wypuści nowe akcye za sumę 12 milionów koron celem pokrycia swych długów bieżących. Dla właścicieli starych akcyi jest to perspektywa wcale nieprzyjemna, gdyż te nowe akcye uczestniczyć będą w przyszłych dochodach przedsiębiorstwa, zatem dywidenda musi się zmniejszyć. W Berlinie haussa walorów górniczych robi postępy, a podsycają ją doniesienia, że podobno istotnie Ameryka będzie musiała w tym roku sprowadzać żelazo z Europy. — Z Londynu np. donoszą, że jedna z firm tamtejszych już zawarła umowę o dostawę do Ameryki 25.000 tonn t. z. „Spiegeleisen" po cenie 75 marek za 1000 kilogramów. Jak donoszą z Pesztu tamtejsza fabryka maszyn i lejarnia żelaza firmy Ganz i Spółka w spółce z berlińskiem Towarzystwem elektrycznem nawiązała rokowania o jakiś wielki interes aż w Australii. Idzie tu podobno o przeistoczenie kilku kolei australijskich na koleje elektryczne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 652·00, węgierskie 670·00, Anglobanki 263·00, Uniony 551·50, Bankvereiny 454·50, Länderbanki 418·50, Ludwiki 425·00, Czerniowieckie 558·50, Elbethale 452·00, Renta papierowa 100·60, srebrna 100·45, austryacka złota 120·50, austr. renta wal. kor. 97·70, węgierska złota 119·75, węgierska renta wal. kor. 96·35, dukat 11·31, 20-franków 19·02—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·53—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Kraków 27 stycznia. Stronnictwo katolicko-narodowe odbyło o godz. 3 po południu w niedzielę walne zgromadzenie w sali Domu robotniczego pod przewodnictwem właściciela apteki, p. Wiktora Redyka. Po przyjęciu sprawozdania z działalności wydziału i udzieleniu absolutoryum, uchwalono następującą rezolucyę prof. dra Wicherkiewicza: „Stronnictwo katolicko-narodowe boleje bardzo nad tem, iż młodzież lwowska dała się porwać namiętnościom, wywołanym prawdopodobnie przez jakieś tajne ręce, dążące do tego, by dolę naszą jeszcze pogorszyć, a na razie, by odwrócić sympatyę świata cywilizowanego, zgorszonego znęcaniem się nad nami rządu pruskiego i hakatystów. Przy tej sposobności wyrażają zebrani nadzieję, iż młodzież polska, prawdziwie patryotyczna, powstrzyma się w przyszłości od wszelkich bezcelowych demonstracyi, a będzie się natomiast starać pracą sumienną i usilną przygotować się do spełnienia przyszłego zadania obywateli kraju, którzyby później działaniem legalnem na polu społecznem krajowi służyć, a Ojczyźnie lepszy los zgotować mogli. Demonstracye uliczne w naszych stosunkach tylko nieprzyjaciołom naszej Ojczyzny, bez względu na stronnictwa, do których należymy, są i będą zawsze na rękę".

Wiedeń 27 stycznia. Po sobotnim obiedzie dworskim Cesarz podczas *cercle'u* rozmawiał z prezydentem Izby poselskiej hr. Vetterem i wyraził mu swe zadowolenie z tego, iż prace Izby w komisyi budżetowej idą w rączem tempie. Do pierwszego wiceprezydenta Izby wyraził się Cesarz w tym samym duchu. Z drugim wiceprezydentem d-rem Żaczkiem rozmawiał Cesarz o przyszłej sesyi parlamentu. Ze szczeremi słowami pochwały wyraził się Cesarz o pilności w pracy komisyi budżetowej. Na uwagę d-ra Żacka, iż komisya ma do załatwienia najtrudniejszy rozdział, odpowiedział Cesarz, iż przyznaje to, że w istocie przychodzi teraz kwestya najdrażliwsza, ale wyraził nadzieję, że i te sprawy będą spokojnie załatwione. Dalej wygłosił Monarcha życzenie, aby Izba poselska nauczyła się sprawy, stojące na porządku dziennym, traktować rzeczowo, tak, jak to miało miejsce w komisyi budżetowej. Niestety znajduje się w parlamencie dość żywiołów, które są przeciwne tej spokojnej pracy. Następnie rozmawiał Cesarz z kilku członkami Izby panów, jakoteż z posłami Luegerem, Morseyem i Włodz. Gniewoszem.

Wiedeń 27 stycznia. *Politische Correspondenz* donosi, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand wyjedzie 6 lutego br. do Petersburga, aby się przedstawić carowi w nowym charakterze generała kawaleryi rosyjskiej. Arcyksiążę zabawi krótko na dworze carskim.

Wiedeń 27 stycznia. *Fremdenblatt*, donosząc o wyjeździe w dniu 6 lutego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga, pisze: Chociaż powód do tej podróży ma tylko charakter osobisty, to przecież podróż powitaną będzie niezawodnie wszędzie w monarchii z zadowoleniem. Wizyta arcyksięcia w Petersburgu może się tylko przyczynić do zamanifestowania istniejących pomiędzy oboma panującymi domami serdecznych stosunków, które znalazły już wyraz w nadaniu świeżo arcyksięciu epoletów jenerała rosyjskiego.

W dalszym ciągu o podróży tej telegrafują do *Fremdenblattu* z Pesztu następujący głos *Magyar Nemzetu*: Nie ulega wątpliwości, że podróż arcyksięcia jest w pierwszym rzędzie aktem grzeczności. Błędem atoli byłoby mniemać, że podróż ta jest tylko szablonowym aktem grzeczności, który nie ma żadnego ważniejszego celu, żadnego głębszego znaczenia. Wszyscy jeszcze pamiętają o wizycie, którą wielki książę Michał złożył Cesarzowi Franciszkowi Józefowi w Budapeszcie. I wówczas powszechnie wiedziano, że wizyta ta jest czemś więcej, niż aktem zwykłej grzeczności. Odpowiedzią na tę wizytę jest wyjazd arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga. Wizyta owa jest dowodem, iż w Wiedniu ściśle są przestrzegane przepisy etykiety, a nadto, iż coraz bardziej potęguje się szczera, coraz bardziej rosnąca serdeczność między obiema dynastyami. Byłoby zbytecznem zapewniać, że ten serdeczny stosunek, istniejący między oboma dworami, znajduje swój wyraz także w stosunku do siebie obu rządów.

Berlin 27 stycznia. W Koburgu zawiązał się komitet, który ma na celu utworzenie związku wszystkich gmin ewangelickich w Niemczech, Austro-Węgrzech i Szwajcaryi.

Szatmar (na Węgrzech) 27 stycznia. Greko-katolickiego kapłana Ardeliana zasądzono na 6 miesięcy więzienia i 400 koron grzywny za to, że ze słowami „Nie kalajcie domu bożego" wypędził z kościoła w Szamosdob wiernych, którzy w rumuńskim kościele śpiewali węgierskie pieśni kościelne.

Wiedeń 27 stycznia. *Wiener Zeitung* donosi w części nieurzędowej: Jak słychać, Rada państwa zbierze się ponownie dnia 4-go lutego.

W sobotnim obiedzie dworskim u Cesarza wzięli pomiędzy innymi udział: gubernator banku dr. Biliński, prezydent Izby deputowanych hr. Vetter, obaj wiceprezydenci Kaiser i dr. Zacek, podkomorzy Włodzimierz Gniewosz, Stefan hr. Romer i burmistrz miasta dr. Lueger.

Pekin 27 stycznia. Władze odnalazły skarb, wynoszący przeszło 100 milionów taelów, zakopany przed ucieczką dworu. Skarb jest nienaruszony.

Berlin 27 stycznia. Cesarz Wilhelm wzniósł przy śniadaniu toast na cześć króla angielskiego i na cześć księcia Walii. Cesarz niemiecki zamianował angielskiego następcę tronu szefem 8-mego pułku kirasyerów.

Wiedeń 27 stycznia. Zwołany tutaj przez Eugeniusza Koziewicza i innych zjazd studentów ruskich został przez władze zakazany.

Pekin 27 stycznia. Yuanszikaj, który wykonuje naczelną kontrolę nad armią i marynarką, zaproponował sprowadzenie angielskich instruktorów dla marynarki, a japońskich dla wojska lądowego. W tym urzędzie funkcyonuje już 40 oficerów japońskich.

Berlin 27 stycznia. Jak donosi *Local Anzeiger*, pomiędzy rządami angielskim a niemieckim odbywają się rokowania w sprawie doręczenia rodzinom boerskim w obozach koncentracyjnych pieniędzy, ubrań, lekarstw itp. jakie zebrano dla nich w Niemczech. Spodziewane jest rychłe porozumienie.

Petersburg 27 stycznia. Adjutant przyboczny ks. Oboleński odjechał do Berlina, wioząc pismo carskie z życzeniami i podarki dla niemieckiego cesarza z powodu jego urodzin.

Wiedeń 27 stycznia. W Burggasse napadł wczoraj przedpołudniem jakiś nieznajomy człowiek na kramarza starzyzny Kesslera w jego sklepie, zranił go ciężko i obrabował, poczem uciekł; do tej pory brak wszelkich śladów.

Paryż 27 stycznia. Z inicyatywy synów Damad Mahmuda miał się tu odbyć kongres młodoturecki; w tym celu przybyło już do Paryża 40 uczestników z różnych krajów. Policya zabroniła jednak kongresu, wobec czego postanowiono urządzić kongres w Londynie.

Petersburg 27 stycznia. *Nowoje Wremia* w dwóch artykułach wskazuje na niebezpieczeństwo grożące od kolei bagdadzkiej (w rękach niemieckich) i beludżystańskiej (angielskiej), przecinającej Rosyanom drogi handlowe. Rosya — pisze ten dziennik — użyje środków ostatecznych wówczas, gdy nie będzie innego wyjścia.

Petersburg 27 stycznia. *Nowoje Wremia* zamieszcza artykuł niejakiego p. Sitowicza o stosunkach polsko rosyjskich, na temat zespolenia się Słowiańszczyzny i zaopatruje go własnym komentarzem, w którym zaznacza, że Polacy nie powinni się posługiwać w Rosyi hasłem: „My albo oni, gdyż i my i oni" mogą obok siebie istnieć. Pierwszy krok zbliżenia się powinien wyjść od Polaków, gdyż ze strony Rosyi byłby taki krok kłamliwym i śmiesznym.

Wiedeń 27 stycznia. Kramarz Kessler, który padł wczoraj ofiarą rabunku i zamachu, umarł dzisiaj.

Berlin 27 stycznia. Podczas śniadania w koszarach pierwszego pułku gwardyjskich dragonów wzniósł cesarz Wilhelm toast na cześć ks. Walii; w krótkiem przemówieniu powitał księcia imieniem pułku, z który dumą nosi imię wielkiej królowej Wiktoryi, a którego szefem jest król angielski. Cesarz mówił o podróży angielskiego następcy tronu po koloniach angielskich i wspomniał o *imperium britanicum*, o którem możnaby słusznie powiedzieć, że „słońce w niem nie zachodzi", a zakończył okrzykiem: „Niech żyje książę Walii, przedstawiciel armii angielskiej, i niech żyje szef 1 pułku dragonów gwardyi niemieckiej". Książe Walii podziękował za łaskawe słowa cesarza, za przyjęcie go serdeczne i za nadanie mu godności szefa pułku kirasyerów, zapewnił cesarza, że z jak największą radością dążył do Berlina, a w końcu wezwał pułk, aby wraz nim wypił zdrowie cesarza.

Warszawa 27 stycznia. Handlarze ryb z Astrachania nad Wołgą przywieźli tu ogromny transport zamrożonych ryb. Rokowania z tutejszymi handlarzami o ceny tych ryb trwały tak długo, że wreszcie ryby zepsuły się, bo odtajały w panującej tu teraz niezwykle ciepłej aurze. Władze kazały polać te ryby naftą i zakopać. Na wiadomość o tem tłum rzucił się na składy ryb i począł je rabować. Policya nie mogła dać sobie rady, dopiero żandarmi rozpędzili tłum i nieco ryb odebrali.

W kościele św. Aleksandra odbył się ślub p. Maryi Kamińskiej, artystki teatru wielkiego, z p. Stanisławem Latoszyńskim.

Moskwa 27 stycznia. Obchodzono tu rocznicę założenia uniwersytetu moskiewskiego, który liczy obecnie 4.344 słuchaczy.

Kraków 27 stycznia. Towarzystwo numizmatyczne krakowskie wybrało na onegdajszem zgromadzeniu prezesem swym marszałka kraj. hr. A. Potockiego.

Londyn 27 stycznia. Biuro Reutera donosi: Depesza Kitchenera z Johannesburga z dnia wczorajszego potwierdza wiadomość o wzięciu do niewoli generała Ben Viljoensa. Strata generała wywrze z pewnością wielki wpływ na Boerów, obozujących na północy od linii kolejowej.—Pomiędzy jeńcami ostatnich dni ma się także znajdować Jan Botha, brat naczelnego wodza.

Rzym 27 stycznia. Adelajda Ristori, znakomita artystka dramatyczna włoska, urodzona w r. 1821, świetna przedstawicielka ról kobiecych w dramatach Alphierriego, Legonvego a także Racina i w. i., która swego czasu występowała gościnnie także w Warszawie obchodzi jubileusz artystyczny. Wśród mnóstwa depesz gratulacyjnych znajduje się także depesza artystów teatrów warszawskich.

Wiedeń 27 stycznia. Z okazyi urodzin cesarza niemieckiego urządziła wczoraj wieczór kolonia niemiecka we Wiedniu bankiet. Ambasador niemiecki Eulenburg wzniósł toast, w którym powiedział, że węzły łączące szlachetnego Monarchę Austro-Węgier z cesarzem niemieckim są tak liczne, że można je nazwać prawie nienaruszalnymi. Sojusz, który zakorzenił się w naszych uczuciach, jest tak silnym gmachem, tak silnie ufundowanym, że może stawić opór wszelkim burzom.

Ci, co nie cieszą się z istnienia tego sojuszu, nie mogą go roztrząsać. My, którzy całem sercem przywiązani jesteśmy do tego sojuszu, nie chcemy ani nie powinniśmy być małodusznymi, jeżeli nasze słońce zaciemnione zostanie małą mgłą albo deszczem. Nasz sojusz jest naszym domem pokoju, domem rodzinnym. Wznoszę toast na cześć Cesarza Franciszka Józefa, szlachetnego i wiernego przyjaciela cesarza Niemiec." Muzyka zaintonowała hymn austryacki.

Wiedeń 27 stycznia. Na ogólnych audyencyach u Cesarza byli dziś między innymi były minister Jędrzejowicz i sekretarz trybunału administracyjnego Waleryan Pieńczykowski.

Wiedeń 27 stycznia. Na dzisiejszej giełdzie nastąpił znaczny spadek Alpinów, a to z powodu pogłoski, że istotnie zarząd Towarzystwa alpejskiego zamierza wypuścić aż 60 tysięcy nowych akcyi.

Londyn 27 stycznia. W sprawie doniesienia *Fremdenblattu*, że podróż arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga należy zredukować wyłącznie do osobistych motywów, zaznacza *Times*, że w Austro-Węgrzech podróże wysoko postawionych osób, inne zupełnie mają znaczenie niż w innych państwach np. w Anglii. Odwiedziny te, pisze *Times*, są jawnym dowodem wzrostu serdecznych stosunków pomiędzy obu dynastyami.

Wiedeń 27 stycznia. Wczoraj wieczór odbyło się u arcyksięcia Franciszka Ferdynanda przyjęcie, na którem byli obecni minister Gołuchowski, wspólni ministrowie Kallay i Krieghammer, węgierski minister *a latere*, dr. Koerber i inni austryaccy ministrowie.

Wiedeń 27 stycznia. Dziś rozesłano porządek dzienny pierwszego posiedzenia Izby posłów, które odbędzie się 4 lutego o godz. 11 przed południem. Na pierwszym punkcie postawiono ustawę o kontyngencie rekrutów, na drugim ustawę o kolejach bośniackich, na trzecim ustawę o tytule inżynierskim.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 27 stycznia. Br. W. Weber ze Złoczowa. Hr. K. Dieduszycki z Sichowa. Hr. S. Tarnowski ze Śniatynki. Dr. P. Chmielowski z Zakopanego. A. Kohn z Berlina. M. Podlewski z Czernicy. W. Postruski z Serednego. J. Orłowski Łuczyna. M. Zakrzewska z Wiktorowa. G. Blauuw, E. Acht i jen. A. Jonak z Wiednia. H. Janoch i Z. Ettingshauser z Mostów Wielkich. S. Anczyc z Rokszawy. K. Palmay z Budapesztu. Hr. St. Konarski z Siekierazyc.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 stycznia. R. Janicki z Berezowicy. H. Mierzyński z Dubowic. Fr. Bietkowski z Huty Zielonej. J. Grünwald ze Strychaniec. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. J. Puchalski z Dworca. J. Szumpeter z Buska. B. Osuchowski i A. Pędracki z Turki. J. Karśnicki z Wołynia. M. Koniecka z Krakowa. Dr. Lorscn ze Stanisławowa. Dr. H. Kiesler z Czerniowiec. Dr. Drabanowsky z Kamionki Strumiłowej. M. Ostroróg z Sokala. Podpułk. Strasser i rotm. Reichler z Rawy Ruskiej. J. Langer z Przemyśla. Rotm. Retich z Żółkwi.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 stycznia. F. Sozański z Kornalowic. J. Grabowska z Koniuchów. Z. Horodyński ze Zbydniowa. F. Franko z Przemyślan. A. Litwin z Rzeszowa. J. Byłak z Rusiatycz. J. Zubkowie ze Zborowa. N. Oryszczuk z Łańcuta. L. Goldhamer z Drohobycza. K. Roth i K. Wolski z Borysławia. A. Deszertowie z Wołynia. K. Kolwiec z Radziwiłłowa. M. Schafnagl z Monachium. P. Kodolicz z Łańcuta. J. Wesselski i R. Segerc z Żółkwi. A. Bylina ze Stryja. W. Patraszewski ze Stanisławowa. W. Bętkowski z Przeworska. J. Friedmanowie z Sołotwiny. W. Cieszewski z Nadwórny.

Wiedeń 27 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (usposobienie pewne) 18·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 34·80.

Berlin 27 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 33·70.

Paryż 27 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·37. Mąka („Fleur de Paris") 27·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

46)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Ubrana w długą żałobną suknię z krepowym welonem, spadającym na ramiona, podsądna zaprowadzoną została na zwykłe miejsce. Sposobiąc się do wysłuchania wyroku, zahartowała wszystkie swoje nerwy przeciw słabości ducha, a blade jej, zimne lica jaśniały z pośrodka tej całej czerni marmurowym spokojem głazu.

Zawezwany na świadka telegrafista, Szymon Trisby, zeznał, że 26-go października, której to nocy przypadał na niego dyżur, podsądna wysłała koło 8-ej wieczór depeszę, której kopię złożył w sądzie. Noc spędził on w kancelaryi, przylegającej do poczekalni damskiej, a że drzwi jej pozostały otwarte i widział przez nie światło, zajrzał dwukrotnie i zastał ją pustą. Widział podsądną, wracającą koło wpół do trzeciej i słyszał, jak rozmawiała z Curkiem, agentem stacyjnym. Był pewien, że podsądna nie mogła się znajdować w poczekalni w czasie burzy.

Pan Churchill odczytał głośno depeszę, zaadresowaną do pani Ignacowej Brentano w New-Jorku:

„Pomyślne załatwienie sprawy spowodowało opóźnienie. Wszystko będzie dobrze. Wrócę w sobotę. R. B."

Skomentowawszy dwuznaczne wyrażenia depeszy, pan Churchill zasiadł napowrót na krześle i wywołał następnego świadka:

— Lennox Dunbar.

Druty wypadły z rąk siostry Sereny, Dysa jękła głośno, a sędzia Dent, siedzący obok, westchnął cicho. Posąg nagle drgnął życiem i wyprostował się dumnie. Hardo podniesiona głowa i wielkie, siwe, wymowne oczy po raz pierwszy wyzywająco spojrzały na świadka. Wzrok obojga starł się, sięgając wzajemnie aż do dna duszy. I tak stali chwilę naprzeciw siebie w milczeniu. Kobieta badała tę ogorzałą, energiczną, surowo rzeźbioną twarz, zimną i piękną jakby starożytny bronz, i dziwny uśmiech rozchylił jej usta, z których padł cichy, niezrozumiały dla nikogo szept:

— Na łasce Tyberyusza!

Ani śladu wewnętrznej męki, szarpiącej mu krwawemi szponami piersi, nie było znać na twarzy, która zimna i tajemnicza zwróciła się ku sędziemu:

— Widziałem po raz pierwszy podsądną w Elm Bluff w dniu, poprzedzającym śmierć jenerała Darringtona. Kiedy wychodziłem ze dworu, zastałem ją siedzącą na schodach z obnażoną głową i chłodzącą się kapeluszem. Kiedy odwiązywałem mego konia, weszła za Bedneyem do biblioteki, przez której otwarte okna spostrzegłem ją idącą ku sypialni. W kilka godzin później, będąc znów w Elm Bluff za interesem, zastałem jenerała mocno wzburzonego rozmową z ową nieznajomą, która, jak mi objaśnił, była jego wnuczką po córce, której się był przed laty wyparł i wydziedziczył. „Byłem okrutnym dla tej dziewczyny — powiedział mi — tak okrutnym, że zwróciła się do mnie z wściekłością młodego lwiątka, broniącego okaleczonej, bezbronnej, starej lwicy. Matka i córka wiedzą teraz, że stawiły wszystko na ostatnią kartę, bo powiedziałem im wyraźnie, że po mojej śmierci Princ dziedziczy wszystko po mnie i że testament mój jest tak obwarowany, że one zostaną bez szeląga."

— Wniosłeś pan więc z tego, że prośba jej o zapomogę pieniężną została odrzuconą?

— Nie było wzmianki o żadnej prośbie. Nie stawiałem więc żadnych wniosków.

— Czy podczas tej ostatniej rozmowy jenerał nie nadmienił nic o złem jakiemś przeczuciu, jakie miał odnośnie do odwiedzin tej wnuczki?

— Wyraził się temi słowy: „Nie mogę oprzeć się przykremu wrażeniu, jakby ta dziewczyna zostawiła za sobą złą jakąś przepowiednię. Stojąc u drzwi, podniosła rękę i rzekła uroczyście: jenerale Darrington, kiedy będziesz leżał na śmiertelnej pościeli, niechaj Bóg więcej miłosierdzia okaże twojej biednej duszy, niż ty go okazałeś twemu cierpiącemu dziecku." Radziłem mu przespać to niemiłe wrażenie, a kiedy się żegnał ze mną, ostatnie słowa jego były: „Napiszę do Princa, aby przyśpieszył swój powrót."

— Cóż pan wiesz o zawartości testamentu, sporządzonego przez nieboszczyka?

— Pierwotny testament spisany był przez mego ojca 1879-go roku, ale zeszłego lata, w maju, jenerał polecił mi go przepisać, chcąc zwiększyć swój legat dla jakiejś dobroczynnej instytucyi. Treścią testamentu było, że z wyjątkiem niektórych drobnych zapisów, syn przybrany, a zarazem pasierb nieboszczyka miał dziedziczyć wszystek majątek w ziemi i kapitałach. Dokument był wyraźnie spisany z zamiarem położenia odrazu tamy wszelkim roszczeniom, jakie mogła założyć do spadku pani Alicya Brentano i jej potomstwo.

— Czy była w nim jaka wzmianka o klejnotach?

— W jednym z paragrafów testamentu było powiedziane, że garnitur szafirowy ma być wręczonym narzeczonej Princa Darringtona w dniu jego ślubu.

— Czy nie poczytujesz pan za wysoce niezgodne z nieugiętym charakterem nieboszczyka przypuszczenia, że rzeczone szafiry i pieniądze mógł dać podsądnej?

— Moje osobiste przypuszczenia nie mają nic do rzeczy. Od świadków wysoki sąd może tylko żądać faktów.

— Gdzieżeś pan następnie widział podsądną?

Zimne, wyraźne słowa jego padły jak ołów na serca obecnych, których sympatye były po stronie nieszczęsnej kobiety, siedzącej na ławie oskarżonych. A kiedy tak stał wysoki, piękny, wyprostowany, z jedną ręką ukrytą na piersi, a drugą swobodnie opartą o tył krzesła, z klasycznemi rysami, przypominającemi wypukłorzeźbę rzymskiego bronzu, żaden z płomieni wrzących w jego piersi nie wybił na twarz zimną, jak szczyt lodowca, pod którym kipi lawa.

— O 10-tej wieczorem tegoż samego dnia spotkałem podsądną na drodze, wiodącej z miasta do Elm Bluff, nie dalej jak o pół mili od cedrowego mostu przerzuconego przez odnogę rzeki, u stóp wzgórza, gdzie wznosi się brama. Siedziała na ziemi pod drzewem, z głową opartą o pień, ale podniosła się na mój widok. Spytałem ją, czy nie zabłądziła, będąc obcą w tych stronach, na co odpowiedziała przecząco. — Daruj pani — rzekłem — ale spotkawszy panią dziś rano w Elm Bluff, sądziłem, że może zmyliłaś drogę. — Nie odpowiedziała nic na to, więc pojechałem dalej.

— Czy zdradzała swojem obejściem niepokój i zakłopotanie, tak, że powziąłeś pan odrazu pewne podejrzenia co do niej?

— Nie zdradzała bynajmniej niepokoju, ani zakłopotania. Przeciwnie, obejście jej było tak dumne i odpychające, jakby zapytanie moje poczytywała za zuchwalstwo, godne poskromienia. Nazajutrz, dowiedziawszy się o zamordowaniu jenerała Darringtona, czułem się w obowiązku zakomunikować sądowi fakta, które tylko co przytoczyłem.

— Wewnętrzne więc przekonanie o winie podsądnej skłoniło pana do zażądania aresztowania jej.

— Wewnętrzne przekonanie rzadko kiedy bywa opartem na faktach, ale zestawienie oskarżających dowodów wskazywało na podsądną, to też jestem istotnie odpowiedzialnym za jej aresztowanie i przytrzymanie w więzieniu. Przedstawiłem wysokiemu sądowi po szczególe przyczyny, które mnie skłoniły do tego, zostawiając panom przysięgłym rozstrzygnięcie kwestyi pomiędzy słusznością mego rezonowania i błędem, w jaki nieświadomie mogłem popaść. A teraz wyznawszy pod przysięgą wszystko, co wiem, upraszam szanownych moich kolegów i waszą wysokość o łaskawe zwolnienie mnie ze stanowiska świadka.

Zwracając się do podsądnej sędzia Parkman rzekł:

— Obowiązkiem moim jest przypomnieć pani, że dawanie repliki świadkom jest jedną z najważniejszych punktów obrony, służy bowiem nieraz do sprostowania drobnych na pozór pomyłek dotyczących czasu, miejsca itp. Czy życzysz sobie więc pani korzystać z tego przywileju i dać replikę tu obecnemu świadkowi?

Instynktownie oczy Reginy zwróciły się na Dunbara, a w twarzy jego tajemniczej i nie zdradzającej nic na zewnątrz, wyczytała jednakże coś takiego, co ją przyprawiło o nieokreślny niepokój.

— Odrzucam przywilej — odparła krótko.

O godzinie pierwszej pan Churchill podniósł się z krzesła.

— Wykazawszy przy pomocy świadków ciemny szereg faktów, którym żadne zeznania nie mogą już przydać wagi ani też umniejszyć znaczenia, zostawiam je sędziom przysięgłym do rozpatrzenia w przekonaniu, że mogą one doprowadzić tylko do jednozgodnego wniosku i na tem zakończam przesłuchiwanie świadków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.